NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 18 grudnia 1915. Nr. 51.

Obrońcom Krakowa.



Przemówienie komendanta twierdzy krakowskiej JE. jenerała Kuka na uroczystości odsłonięcia pamiątkowego obelisku pod Bierzanowem.

Treść numeru: Z polskich pobojowisk. — Szlakiem bojowym Legionów. — Obchód listopadowy w Piotrkowie. — Z walk na Wołyniu. — Współczesne katakomby. — Z rosyjskiego frontu. — Najgroźniejszy wróg. — Z teatru wojny. — Zgon polskiego uczonego-filantropa. — Zniszczony balon we Francyi. — Obrazki wojenne i t. d.

Obrońcom Krakowa.

Rok upłynął, gdy nawała rosyjska, zalawszy całą wschodnią i zachodnią Galicyę, stanęła niemal pod murami Krakowa. W pierwszych dniach grudnia roku 1914 zaledwie 12 kilometrów w linii powietrznej oddzielało nieprzyjaciół od Rynku krakowskiego. Rosyanie zajęli dominujące wzgórza między Bierzanowem a Bogucicami, skąd, jak na dłoni, roztaczał się widok podwawelskiego grodu, bronionego setkami armat fortów krakowskich. Dzień 6 go grudnia roku 1914 stał się dniem przełomowym w tym krytycznym momencie. W dniu tym JE. jenerał Kuk zarządził mianowicie jeneralną wycieczkę załogi krakowskiej w kierunku Bierzanowa.

O świcie pułki polskie wypadły niespodzianie i po całodziennej bitwie zajęły wzgórza, obsadzone przez wroga i zmusiły go do ucieczki. Rosyanie byli zmuszeni ustąpić z pod Krakowa, by już więcej w pobliże jego nie wrócić.

Dla upamiętnienia tego zwycięstwa i tej doniosłej w dziejach Krakowa chwili, komenda twierdzy krakowskiej wybudowała na miejscu, gdzie odparto najdalej wysunięte zagony rosyjskie, pamiątkowy obelisk, którego uroczyste odsłonięcie odbyło się w rocznicę decydującej bitwy pod Krakowem, w dniu 6 go grudnia b. r.

Na miejscu uroczystości, na wzgórzu pomiędzy Bierzanowem a Bogucicami, zgromadzili się licznie przedstawiciele wojskowości, władz i duchowieństwa oraz zaproszeni goście. Uroczystość, na którą między innymi przybyli: książę biskup Sapieha, komendant twierdzy JE. jenerał Kuk, delegat Fedorowicz, prezydyum miasta z prezydentem drem Leo, jenerałowie Nastoupil, Zaleski i t. d., rozpoczęło się poświęcenie obelisku przez proboszcza twierdzy krakowskiej, ks. Biolka, poczem ze stopni pomnika przemówił JE. jenerał Kuk:

„Pomnik ten — mówił komendant twierdzy krakowskiej — stoi na tem miejscu, na którem przed rokiem stali Rosyanie, spoglądając ze szczytu wzgórza ku drogiemu nam Krakowowi. Stąd zostali zmuszeni do ucieczki. Przed rokiem stał wróg u bram Krakowa, a dziś znajduje się on głęboko w swym kraju, zduszony przez nasze waleczne armie. Pomnik ten nie jest jednak pomnikiem zwycięstwa. Wielkie ofiary ponieśliśmy w tej wojnie i jeszcze większe one będą. O ciężko dotkniętej Galicyi nie zapomnimy. Każdy poszkodowany obywatel zostanie dostateczzie wynagrodzony“.

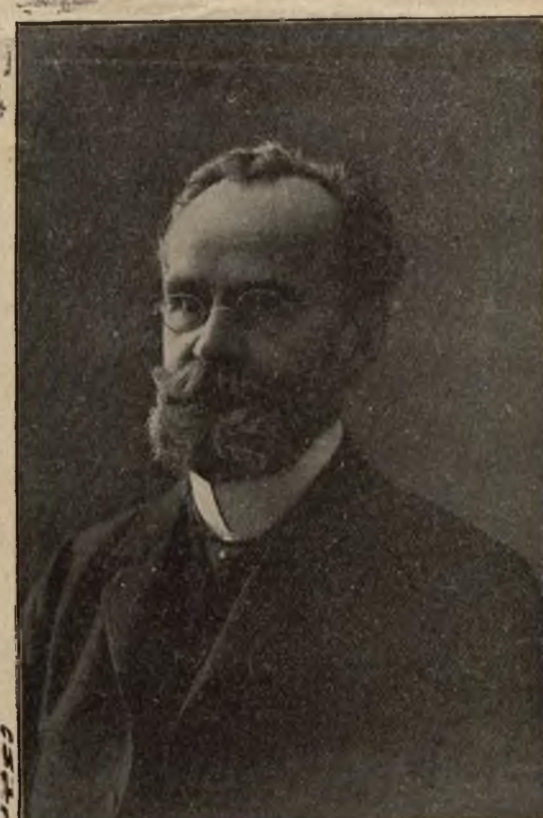
Imieniem miasta, składając piękny wieniec laurowy u stóp obeliska, przemówił prezydent Leo, który złożył hołd wdzięczności walecznej armii i dowódcom, którzy przyczynili się do wyzwolenia kraju i państwa od najazdu nieprzyjaciół, a na zakończenie w serdecznych słowach podziękował JE. jenerałowi Kukowi za dzielną obronę Krakowa.



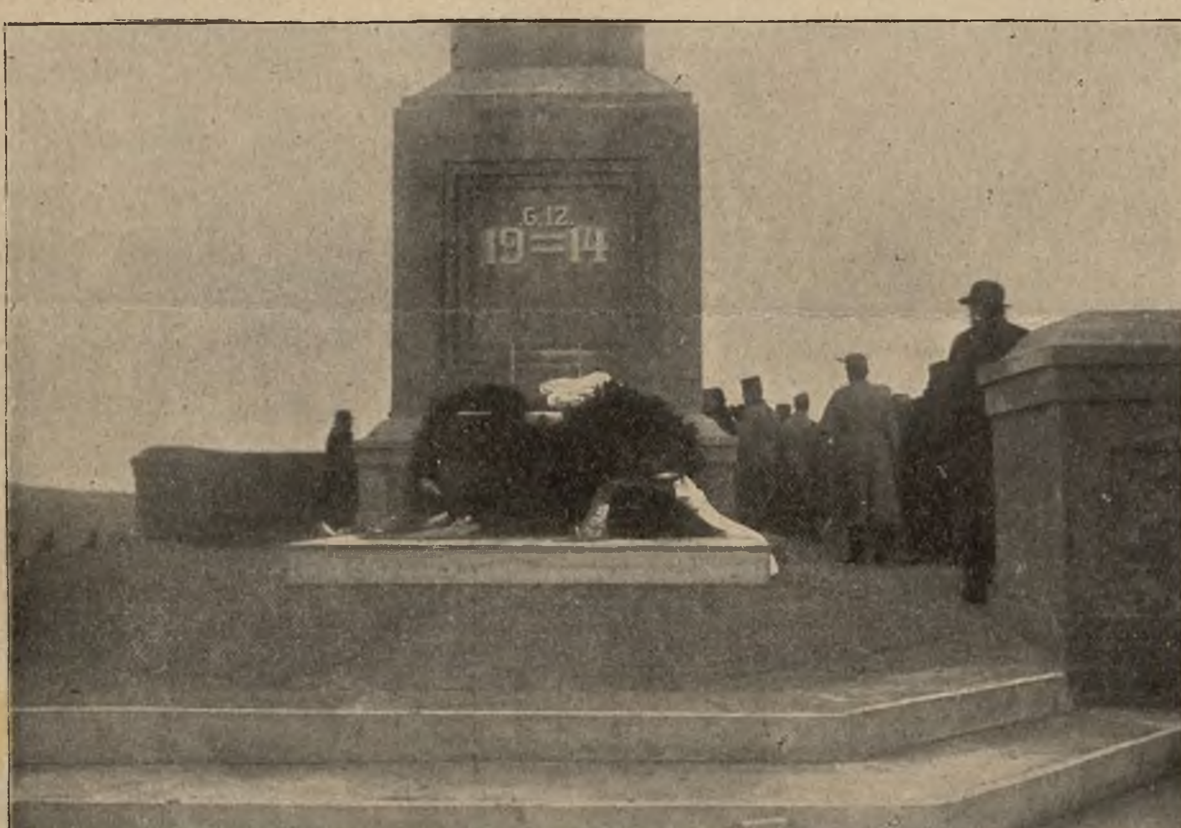
Obrońcom Krakowa: Uroczystość odsłonięcia pamiątkowego obelisku pod Bierzanowem w rocznicę bitwy.



Obrońcom Krakowa: Uczestnicy odsłonięcia pamiątkowego obelisku pod Bierzanowem opuszczają miejsce uroczystości.



Zgon polskiego uczonego-filantropa: S. p dr Bolesław Wicherkiewicz, profesor okulistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Obrońcom Krakowa; Wieńce, złożone na stopniach obelisku pod Bierzanowem przez m. Kraków i powiat Wielicki.

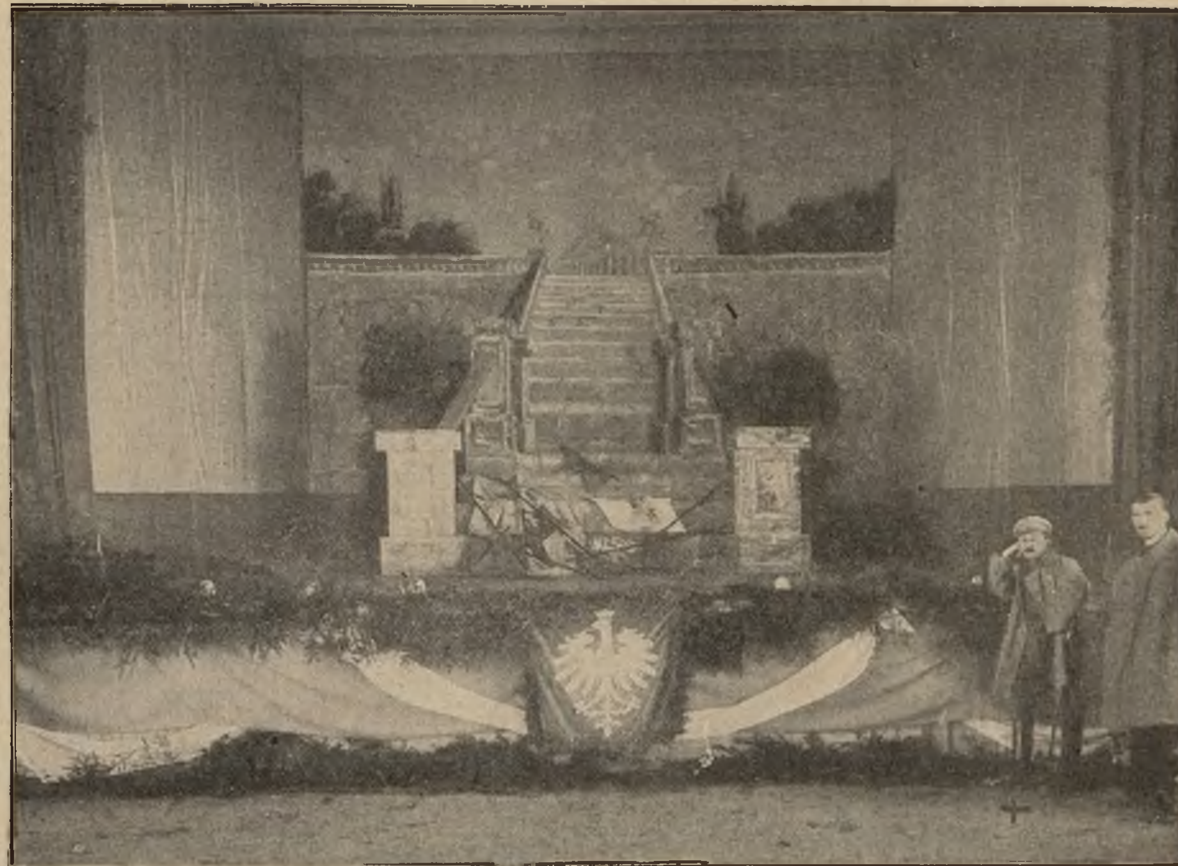
Z polskich pobojowisk.

Huragan wojenny przeszedł przez wszystkie niemal ziemie polskie, a wszędzie pozostawił po sobie ślady, które nieprędko praca ludzka zdoła wyrównać. Wprawdzie w Galicyi i w Królestwie Polskiem znikły bezpośrednie okropności wojny — ucichły armaty i znikły ziejące krwią, zasiane zwłokami poległych pobojowiska, ale o niedawnych tragicznych zmaganiach mówią jeszcze zgliszcza spalonych wsi i miast, poorana granatami, pocięta rowami strzeleckiemi ziemia.

Dotychczas niepodobna jeszcze zdać sobie sprawy z ogromu zniszczenia, jakie poczyniła wojna na ziemiach polskich. Powoli, stopniowo dochodzą wciąż nowe wieści ze wszystkich stron Polski o zniszczonych w ogniu walki, lub przez uciekającego nieprzyjaciela miejscowościach. Z tego żniwa wojennego na ziemiach polskich dajemy w dzisiejszym numerze szereg nowych zdjęć, a między innemi ciekawą fotografię z okresu walk w Królestwie Polskiem, mianowicie fragment fortu rosyjskiego przed Brześciem Litewskim. Widzimy tam zwłoki w okopie, zniszczonym przez granat artyleryi austryackiej.



Szlakiem bojowym Legionów: Uczta imieninowa na froncie. (Fot. Fr. Durek)



Obchód Listopadowy w Piotrkowie: Scena na Kapitolu z „Legionu" Wyspiańskiego. (X) Organizator uroczystego przedstawienia porucznik prof. Kostynowicz.



Z polskich pobojowisk: Zgliszcza spalonej wsi.

Obchód Listopadowy w Piotrkowie.

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, Królestwo Polskie po raz pierwszy w roku bieżącym mogło jawnie złożyć hołd bohaterom 31 roku i rocznicę tę uczciło też niezwykle uroczyście. Bardzo wspaniale obchód ten wypadł w Piotrkowie. Uroczystości kościelne zainicyowały sfery miejscowe z Ligą kobiet na czele. Nadto prywatne zakłady naukowe: gimnazyum męskie p. Dąbrowskiego, pensye pań Trzcińskiej i Domańskiej uczciły bojowników o wolność w roku 31 uroczystymi obchodami. Koroną jednak dwudniowych uroczystości był podwójny wieczór: 28 (dla włościan) i 29 (głównie dla okolicznego obywatelstwa), urządzony siłami legionowemi. Inicyatywa i wykonanie wyszły —



Szlakiem bojowym Legionów: Por. Winiaski wykłada w okopach skład granatu. (Fot. Fr. Durek).



Z polskich pobojowisk: Ruiny pałacu Potockich w Wysokolitewsku (na Litwie).

podobnie jak stale przy urządzaniu takich uroczystości przez Departament Wojskowy — z pośród współpracowników Biura ewidencyjnego.

Wyposażenie sali teatralnej w Piotrkowie do godnego Legionów uczczenia rocznicy Listopadowej,



Szlakiem bojowym Legionów: Grupa jeńców rosyjskich, wziętych do niewoli przez Legionistów. (Fot. Fr. Durek).

to niezaprzeczona zasługa podporucznika Kostynowicza, prof sora gimn. lwow. Ze sceny, przybranej emblematem orła białego na tle czerwieni i ubranej w girlandy świerków i wawrzynu, a przedstawiającej Kapitol z „Legionu“ Wyspiańskiego, (znakomity perspektywicznie) skąd przemawiali „Mickiewicz“ (Nowakowski) i „Rapsod“ (Strojek), budząc w słuchaczach podniosłe uczucia.

Najgroźniejszy wróg.

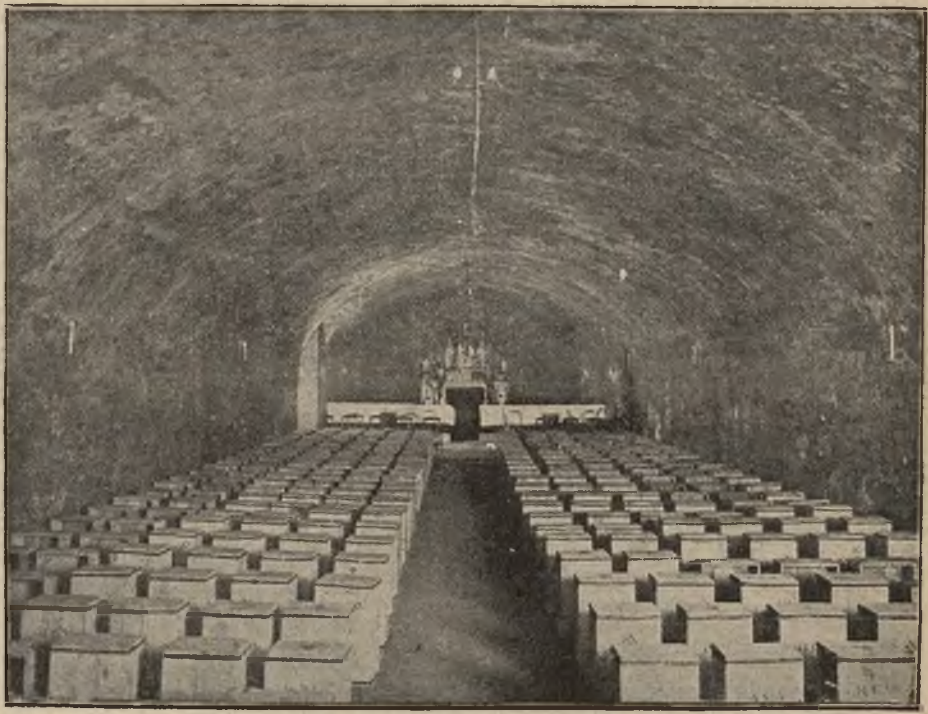
Istnym pogromcą najsilniejszych twierdz okazał się w obecnej wojnie olbrzymi pocisk (42 i 30·5 ct.) artyleryi niemieckiej i austryackiej. Pod jego niszczącem działaniem padły z błyskawiczną szybkością najpotężniejsze twierdze belgijskie i rosyjskie. Był on dla armii nieprzyjacielskich zupełną niespodzianką, wywołał też formalną panikę zarówno w ich kierownictwie, jak i wśród żołnierzy, których ogarniało przerażenie, gdy rozległ się tylko groźny bas „grubej Berty“. Wiele też klęsk, jakie poniosły armie koalicyi na zachodnim i wschodnim terenie, kierownictwo ich starało się usprawiedliwić działaniem tego „najgroźniejszego wroga“. We Francyi demonstrowano go nawet publicznie, aby okazać ogółowi, z jak niebezpiecznym przeciwnikiem musi walczyć armia francuska.

Illustracya nasza przedstawia właśnie pocisk „grubej Berty“, wystawiony na widok publiczny w jednym z miast francuskich. Obok — dla kontrastu i spotęgowania wrażenia — umieszczono dwa małe pociski artyleryi francuskiej.

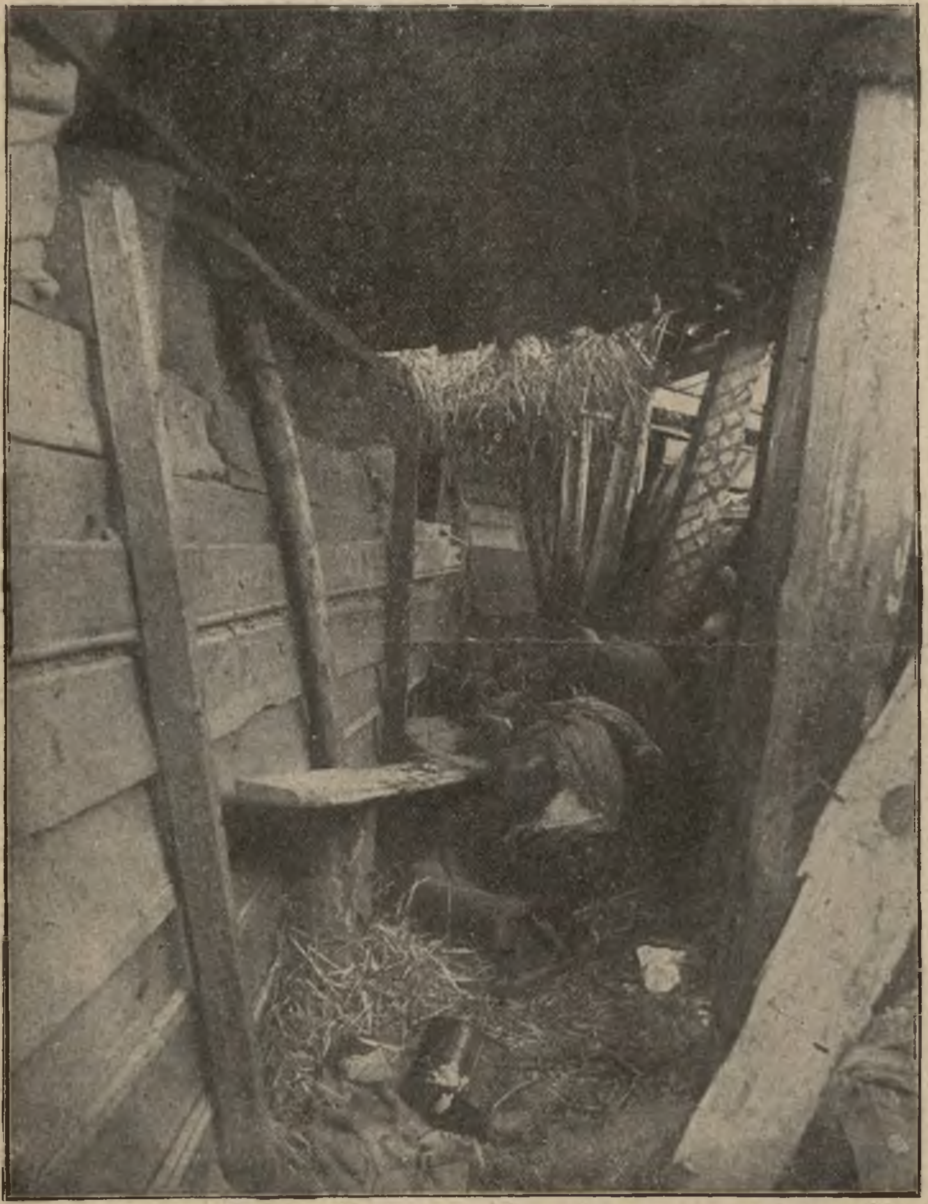
Współczesne katakomby.

Niszcząca siła nowoczesnych pocisków artyleryjskich burzy i równa z ziemią wszystko, co spotka na swej drodze, to też i armie i ludność miejscowości, które znajdą się w ogniu walki — szuka schronienia pod ziemią. W Gorycyi, bombardowanej od dłuższego czasu przez Włochów, cała ludność, która pozostała w mieście, opuściła swe mieszkania i przeniosła się do piwnic. Tam też. w piwnicznych podziemiach, urzędują władze...

Podobnie i na zachodnim terenie, po stronie francuskiej, w miejscowościach, narażonych na ogień ciężkiej artyleryi niemieckiej i austryackiej, wszystko musiało się schronić w podziemia. We francuskiej Szampanii, słynnej z wyrobu win szampańskich, gdzie toczyły się najzaciętsze walki, ludność miała gotowe schroniska w olbrzymich piwnicach winnic szampańskich. Do tych katakomb przeniosło się całe życie z powierzchni ziemi, nawet kościoły i świątynie.



Nowoczesne katakomby: Kościół, urządzony w piwnicach jednej z winnic w Szampanii.



...skich pobojowisk: Fragment fortu rosyjskiego przed Brześciem, zburzonego przez artyleryę austryacką, ze zwłokami [illegible] rosyjskich.



Najgroźniejszy wróg: Pocisk z „grubej Berty“, wystawiony na widok publiczny w jednem z miast francuskich. Po bokach pociski francuskie.

ÓZEF LASOŃ.

KYRIE ELEJSON...

Kyrie elejson...

Nad polską, granatami zoraną ziemią- zmiłuj się Panie!

Nad wygnańcami ze spalonych sadyb, nad oszalałą rzeszą tułaczy gnanych na Sybir, zmiłuj się Panie!

— — — — — — — — — — — —

Pożółkłe kłaniają się łany zbóż, wichrem kołysane, szumią, ciężarne kłosy zwieszają ku ziemi. Opadły czerwone płatki strojnych maków, bławaty niebieskie poznikały wśród zbóż. Kąkol czasami się jeszcze gdzieniegdzie ukaże, lecz i on wypłowiałym świeci kolorem, słońce spaliło mu kolor świeży.

Troskliwą dłonią pracowitego rolnika zasadzone ziarna dojrzały na plon — czekają żniw...

Chmara wpadła żołdactwa, zdeptała szumiące kłosy, ogień niszczący niosąc ze sobą...

Moskiewską dłonią podpalone, płoną lasy, wsie, plony niezebranych zbóż, dobytek ludzki...

Kyrie elejson...

— — — — — — — — — — — —

Ociemniały, siwy chłop pozostał w chacie, wnucząt dwoje przytuliło się trwożliwie do kolan starca.

Sami we wsi — przez którą żołdactwo moskiewskie przewaliło się, rabując dobytek, pędząc ludność przed sobą, w śnieżne kraje Syberyi.

Stary chłop ociemniały pozostał. Nie dojrzało ich rozwścieklone oko żołnierskie, nie popędzili w dal.

Wpadła wprawdzie stara kuma, przerażonym głosem jęła opowiadać, aby czemprędzej uciekać, gdyż żołnierze wieś zapalą.

Stary odparł gniewnie:

— Tum się rodził, tu umierać będę.

Dzieciska rozkrzyczały się, gdy kuma chciała ich prowadzić ze sobą, pozostały przy dziadku.

Nie widział wprawdzie całej zgrozy, jaka we wsi była, lecz słysząc okrzyki trwogi, domyślił się, jaki los wsi zgotowano.

— Boże zmiłuj się — szepnęły zwiędłe wargi — ocalić dzieci pozwól.

Głosy i krzyki we wsi ucichały...

Popędzono ludność, zabrano bydło, zniszczono urządzenia gospodarcze, jasne snopy iskier buchnęły z podpalonych chat, wiatr rozrzucać je począł z chaty na chatę.

Chata starego przy cmentarzu prawie stała, stodoła obok z co tylko zebranym plonem.

Zięć starego, zabrany do armii rosyjskiej, jeśli nie zginął dotychczas, rozkazem pędzony, palił gdzieś wsi polskie, z bólem serca myśląc o chacie, dzieciach, żonie, którą zostawił i o losie, jaki ich czeka...

Nie dotarła tam do niego żałosna wiadomość, że żona, podczas bombardowania wsi, odłamkiem szrapnela raniona, osierociła dzieci.

Stary, ślepy dziadek pozostał — opiekunem.

Wicher szybko przenosił snopy iskier na słomą pokryte dachy domów, coraz większa łuna poczęła bić ze wsi. Od czasu do czasu, z hukiem zapadł się dom, poczem zgliszcza dogasać poczęły.

Strwożone dziatki usiadły u stóp starca, strudzone usnęły. Stary położył ręce na główki lniane, wypłowiałemi źrenicami wpatrywać się począł w czerwono-szary mrok, jaki w izbie zapanował.

Coraz większe ciepło poczęło go ogarniać, duszność, która go dławiła, gryzła piersi. Bał się poruszyć, aby nie zbudzić wnuków, nie przerwać im snu.

Trzask palącego się dachu dał się słyszeć. Stary drgnął, krztusząc się, delikatnie odsunął dzieci od kolan, złożył główki na twardej, ubitej glinianej podłodze. Rękami uderzając w próżnię, dotarł do ściany, macając, szukał drzwi.

Pospiesznie cofnął dłonie, poparzone od płomieni, cofnął się na środek izby.

Duszność poczęła go dławić.

Niepewnym krokiem postąpił naprzód, potknął się, stracił równowagę i runął na ziemię, przygniatając ciężarem ciała śpiące na podłodze dzieci.

Przebudzone, przeraźliwie poczęły krzyczeć, kasząc od dławiącego dymu.

Stary powstał szybko, pochwycił płaczące dziatki na ręce, zmierzając ku drzwiom.

Kosmyki ognia okrążyły szarą sukmanę, przytuliły się, wżarły, wdzierając się do ciała. Trzymając dzieci na rękach, niepewnym krokiem przedarł się przez płonące drzwi — prąd świeżego powietrza orzeźwił go.

Łachmany starca roztliły się w płomień, wybuchły. Zbierając ostatek sił, pobiegł parę kroków, dzieci wysunęły mu się z rąk, przeraźliwie krzycząc.

Stary upadł na zieloną ruń pola i tarzając się w bólach, szeptał:

— Chryste zmiłuj się!...

Kyrie elejson!

— — — — — — — — — — — —

Gdy ogień zagasał, dymiły się jeno jeszcze zgliszcza, wypełzły dwie maleńkie postacie z na pół spalonej chaty.

— Jasiek — wyszeptała pierwsza.

— Zyjesz Kasiu!

— Żyję! Oj biedna ja sierota, matuś i tatuś umarli.

— Pójdź Kasiu! Pójdziemy!

— A gdzie?

— Przed siebie! Do wsi jakiejś zajdziemy. W chatę się schronimy, dobrzy ludzie jeść dadzą.

— Ach — zamyśliła się — a jeśli i tam spalone, to gdzie pójdziemy?

Chłopak stanął nieruchomo. Jeśli ich wieś poszła z dymem, to pewnikiem i wszędzie, gdzie tylko jest polska ziemia. Niema więc dla nich ratunku, ani przytulenia się do ciepłego ogniska — sieroty są, ojców stracili, chaty i wszędzie tak — rozmyślał Jasiek.

— Wiesz co, Jasiek? Poszukamy w popiele po chatach, będzie gdzieś chleb i inna żywność, musimy tu pozostać!

Machinalnie udał się do spalonej chaty, znalezionym drągiem grzebać począł w popiele i gruzach domu.

Natrafił na miękki jakiś przedmiot, odrzucił drąg, drobnymi rękami odrzucać począł kamienie i rumowiska.

— Jezu — wyszeptały z trwogą dziecięce jego usta — matka leżą.

I przypadły sieroty do odgrzebanych zwłok matki, tuląc się do zimnego jej łona, zapłakały nad dolą swą, nad losem matki.

Kyrie elejson...

Chryste zmiłuj się nad sierotami!

— — — — — — — — — — — —

Kyrie elejson!

I obchodzi chaty Anioł śmierci, znaczy krzyże na chatach polskich, obfity plon zbierając. Pierworodni dawno już poginęli, niema dziś w całej Polsce domu, rodziny, by pod krzyżem boleści nie stały.

Kyrie elejson!

Nad polskim narodem zmiłuj się Panie!

— — — — — — — — — — — —

Wśród szczęku broni, świstu kul, rozszalałych ataków żołnierskich, ze wszystkich stron uderzających, wyrwie się czasem przekleństwa słowo, ostatni jęk konającego, wściekły głos uderzającego bagnetem w pierś nieprzyjacielską żołnierza, słowo polskie się wyrwie, przekleństwo czy jęk, wśród gwaru języków Babilonu — bracia okrzykami poznają się, jako wrodzy, jako śmierć sobie wzajem niosący...

— — — — — — — — — — — —

Zima...

Biały płaszcz śniegu czarną przykrył glebę, w bagniste torfy wsiąkł, na błotach pińskich spoczął.

Od Karpat, Bessarabii przez polską ziemię przymaszerowały oddziały Legionu, nad błotami pińskiemi usadowiły się, okopali.

Nie masz tam ciepłych chat wieśniaczych, ni stodół z plonami pól, pachnącem sianem, szorstką, sztywną słomą.

Mułem bagnistym oblepiony żołnierz, przez deszcz i śnieg przemoczony, przemarznięty, nie ma gdzie ogrzać ciała, upadające wzmocnić siły.

Nie straszną była dlań pustynia Bessarabii, wiecznie śnieżne szczyty Karpat, moczary i bagna pińskie nie zdołają przełamać ni hartu ducha, ni cierpień ciała.

Przyszło Synom Polski skropić krwią swoją każdą grudę ziemi, aby dostąpić Odkupienia.

Od Karpat, pustynnej Bessarabii, bagnistych jezior, moczar pińskich podnosi się głos:

Kyrie elejson!

DELIKWENCI...

Otoczeni konwojem żołnierzy — ruszyli na miejsce stracenia.

Młody, wysoki, ładnie zbudowany cygan, obok niego niski, przygarbiony chłop, z bojaźliwie patrzącą na świat twarzą — to byli dwaj skazańcy — których miano rozstrzelać.

Czarne kędziory otaczały twarz cygana, oczy patrzyły śmiało, głowa do góry podniesiona, świadczyły, że szedł śmiało bez lęku, podczas gdy jego towarzysz, drżąc z przerażenia, nerwowo i chwiejnie kroczył obok niego.

Cygan za zbrodnię rabunku — towarzysz jego za szpiegostwo skazani byli na karę śmierci.

Dotarli wreszcie do miejsca stracenia.

Odczytano im wyrok sądu polowego.

Cygan spokojnie wyjmował papierosa po papierosie, ustawicznie wypuszczając kłęby dymu z ust, z politowaniem patrzył na trzęsącego się ze strachu towarzysza.

Kazano uklęknąć temu drugiemu. Cygan wyciągnął papierosa, wypuszczał kłęby dymu, przypatrując się koledze obojętnie.

Drżąc jak w febrze, mały uklęknął, a raczej pochylił się i upadł do ziemi. Żołnierze przywiązali go do słupka.

Padła komenda, mały drgnął ciałem, głowa obwisła mu na dół.

Cygan znów zapalił papierosa.

Widząc zbliżających się żołnierzy, odrzucił precz papierosa, pewnym krokiem ruszył pod słup — ukląkł spokojnie. — Chcieli mu zawiązać oczy. Poprosił, aby mu nie wiązać, na co komendant zgodził się.

Spokojnie wyciągnął papierosa, pociągnął kilkakrotnie całą piersią dym — w wyczekującej postawie spojrzał na żołnierzy.

Oczami śledził poruszenie się rąk żołnierskich, jak ręce chwyciły za karabin, zmierzyły w jego ciało — wystające lufy karabinów. Nie zadrgał ani jeden nerw na twarzy cygana. Papieros w ustach trzymany kończył się palić.

Nie spuszczając wzroku z żołnierzy, usiłował sięgnąć ręką po świeży papieros... padła komenda, pochylił się, jak podcięty kłos, przewrócił na ziemię.

Ksiądz wojskowy odmówił modlitwę, dwaj lekarze zbadali rozstrzelanych — szybko w świeżo wykopane groby złożono ciała, zrównano ziemię — egzekucya była skończona.

Tylko świeżo usypane kopce świadczyły o tragedyi, która przed chwilą w tem miejscu się rozgrywała.

SZUMIĄ DRZEWA.

...Rozkołyszcie się zielone gaje, pachnące świerki, wyniosłe topole, płaczące wierzby... Rozszumcie się, oto godzina wyzwolenia idzie...

Zagrajcie pieśń nad pieśniami — pieśń odrodzenia:

Niech będziemy wolni, na świętej, krwią przepojonej ziemi ojców naszych, na ziemi krwią naszych synów, braci i ojców świeżo pokropionej — praojców ziemi naszej — wolnej!

Żali kwiat bez orzeźwiającej rosy kwitnąć i żyć może? Także i my żyć nie możem, póki swoboda i wolność nie orzeźwi nas...

Pochylcie się wy, zielone gałązki, któreście z gradu kul ocalały — pokłońcie się niestratowane, pożółkłe kłosy zbóż, pieśń nad pieśniami dajcie!

...Żali czas przyszedł, w którym płoną chaty, ludzie giną, zniszczone wszystko jest, co ziemiamatka wydała — co zbudował człek...

Oto z krwi, z dymu, z kurzawy, pośród huku armat, przejmującego grzechotu karabinów, powstaje Odrodzenie.

Piekielnych, potwornych maszyn zagłuszcie huk, niech serca bojaźliwe — spokój znajdą, a cierpliwe — ukojenie...

Rozszumcie się — pojednajcie powaśnione dusze — złączcie się w jedną myśl — w jeden czyn...

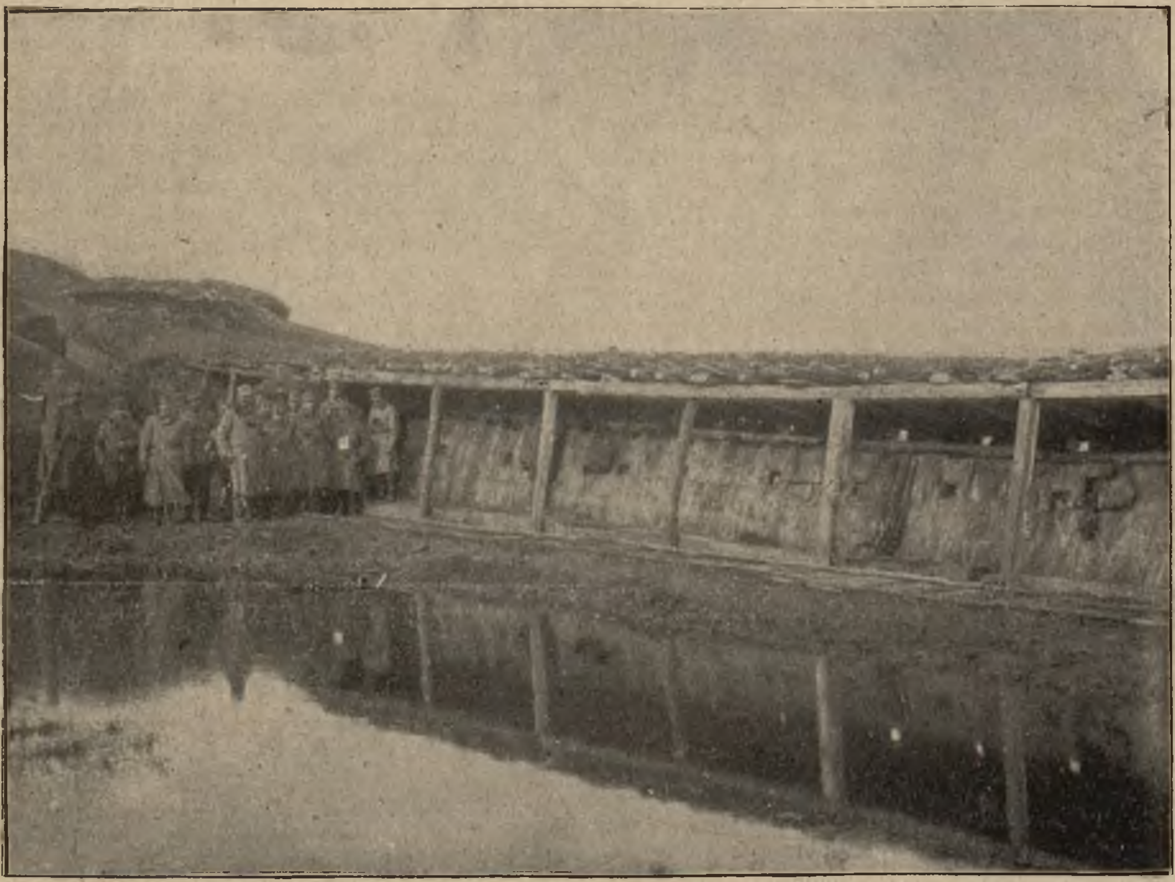
Bo nam wszystkim budować trzeba — wszystkim jąć się pracy nad Odrodzeniem...

Rozszumcie się gaje, zapłaczcie świeżą, młodą krwią — tajemnic pełne i zgrozy — ciał poległych straże. Niech szum wasz będzie pieśnią ukojenia...





Przemarsz Legionistów przez Bug. **Szlakiem bojowym Legionów:** Jezioro Świteź na Litwie. (Fot. Fr. Durek).



Z walk na Wołyniu: Okopy armii austro-węgierskiej.



Z walk na Wołyniu: Zwłoki żołnierzy rozerwanych wybuchem granatu.

Sprawa polska w Sejmie węgierskim.

Ukrywana i usuwana z porządku dziennego siłą rzeczy musiała w obecnej wojnie wypłynąć na powierzchnię życia politycznego. — Dwudziestomilionowy naród z wielką przeszłością historyczną — naród, na ziemiach którego i o ziemie którego największe potęgi stanęły do walki, musiał stać się jednym z problemów tej walki. To też sprawą polską zajmuje się obecnie prasa wszystkich państw, zarówno centralnych, jak i należących do koalicyi. Niestety, w głosach tych rzadko można spotkać się z właściwem ujęciem sprawy i zrozumieniem naszych dążeń narodowych. Pozatem należy zaznaczyć, że są to głosy prywatne, wyrażające jedynie poglądy jednostek. W każdym razie sprawa polska wypłynęła na widownię polityczną i stała się przedmiotem publicznych dyskusyi, a wśród licznych głosów wyróżnia się dodatnio głos wybitnego polityka węgierskiego, byłego ministra hr. Juliusza Andrassy'ego. W ogłoszonym niedawno artykule w prasie niemieckiej hr. Andrassy z rzadkiem zrozumieniem i odczuciem naszych pragnień ujął sprawę polską w związku z obecną wojną, a obecnie poświęcił jej wspaniałą mowę w Sejmie węgierskim. W mowie tej hr. Andrassy powiedział między innemi:



Sprawa polska w Sejmie węgierskim: Hr. Juliusz Andrassy.

„Przyznaję, że monarchia, wyruszając na tę wojnę, nie żywiła żadnych zamiarów zaborczych. Rozwiązanie sprawy polskiej także nie było celem wojny. Ale wypadki same postawiły tę sprawę na porządku

dziennym, czyniąc ją dojrzałą do dyskusyi. Dzisiaj musimy się już zająć nią publicznie. A sądzę, że bez wszelkiego niebezpieczeństwa dadzą się w niej rozróżnić dwie podstawowe prawdy. Oto pierwsza: Byłoby błędem zasadniczym, gdyby po wyjaśnieniu wyników wojny Polska historyczna została zwrócona Rosyi! Bo to miałoby ten skutek, że ta właśnie pięta Achillesowa Rosyi byłaby uzdrowiona. Polska mianowicie przyszłaby do przekonania, że



Z rosyjskiego frontu: Nowy rosyjski minister wojny jenerał A. Poliwanow.

po zwycięstwie Europy środkowej nie może się niczego spodziewać, że los związał ją raz na zawsze z Rosyą, że więc musi porzucić nadzieję wydobycia się kiedykolwiek z pod jarzma rosyjskiego. I wtedy drugie naturalne pragnienie narodu polskiego wystąpiłoby na plan pierwszy, pragnienie zjednoczenia. Jeżeli już nie może się oswobodzić, to niechaj przynajmniej razem znajduje się pod jednym rządem! I wtedy rozwinie się dążność i pragnienie, aby pod opieką carską osiągnąć to zjednoczenie. Po takich jednak ofiarach zwycięskiej walki nie powinno się do tego dopuścić.

Drugą wielką prawdą, o której, jak sądzę, wolno już dzisiaj mówić, jest, że Polska nie powinna być raz jeszcze narażoną na niebezpieczeństwo nowego podziału. Jakkolwiek sprawa będzie rozstrzygniętą, to musi być wykluczonem, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacya. Bo taka polityka doprowadziłaby tylko do tego, że naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. — Byłoby to zbrodnią, do której etycznie nie mamy prawa. — Byłoby zbrodniczem umożyć to, cośmy w tym względzie dotąd uczynili i powtarzać błąd,



Z walk na Wołyniu: Arcyksiążę następca tronu dekoruje żołnierzy pułku obrony krajowej.

który popełniliśmy w przeszłości i to właśnie teraz, kiedy mamy sposobność do poprawienia go. — Właśnie Węgry, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać nieco także i swojego uczucia. Historya i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska, tak jak dawniej były Węgry, jest podzielona, jęczała pod obcem jarzmem. Musimy odczuwać, co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienie i ból! Jest naszym obowiązkiem moralnym pojąć to i podać Polakom przyjazną dłoń. — I o ile Polacy sami zrozumieją, że ich przyszłość związana jest z Europą środkową, że przyszłość ta oddziela ich od panslawizmu, musimy odnieść się do nich z największą sympatyą, z największą przyjaźnią i z największem zaufaniem. To jest najmądrzejsza polityka, bo zaufanie budzi zaufanie. Nieufność i zła wola, z której wynika małostkowa krytyka i wielkie pretensye, zatrułyby nasz stosunek do Polski, zaraz na pierwszym kroku. A pierwsze kroki bywają najważniejsze. One wyciskają swą pieczęć na przyszłym rozwoju. Sądzę więc, że działam zgodnie z uczuciami narodu węgierskiego, jeżeli z tego miejsca powitam Polaków i dam wyraz nadziei, że prawno-państwowy byt Polski pomieści się w ramach środkowo-europejskich, nie chcę o tem mówić, gdzie i jak".



Szlakiem bojowym Legionów: Chwilowy odpoczynek we wsi (Fot. Fr. Durek).

Takie oświadczenie złożył hr. Juliusz Andrassy w Sejmie węgierskim. Trudno coś dodać do tych rozumnych słów węgierskiego męża stanu, który tak głęboko odczuł i zrozumiał tragedyę narodu polskiego i dręczące jego duszę niepewności. Wystąpienie hr. Andrassego pozostanie też na zawsze we wdzięcznej pamięci naszego społeczeństwa, które czcić będzie w nim rozumnego męża stanu i szlachetnego przyjaciela narodu polskiego.



Z walk na Wołyniu: Na pobojowisku.



Szlakiem bojowym Legionów: Pułkownik Berbecki (X) i oficerowie na pogawędce. (Fot. Fr. Durek).

Z rosyjskiego frontu.

Z poza kordonu walczących armii dochodzą tylko głuche, często niepewne wiadomości. Nie ulega jednak wątpliwości, że ogólne zaciekawienie budzą wieści z tamtej właśnie strony — z obozu i z frontu nieprzyjacielskiego. Zdobycie informacyi, a zwłaszcza fotografii z linii bojowej nieprzyjacielskiej jest



Z rosyjskiego frontu: Cmentarz poległych żołnierzy rosyjskich, zburzony bombą z aeroplanu



Z teatru wojny: Serbski cmentarz w Smederewie po zbombardowaniu.

rzeczą niezmiernie trudną, pomimo to „Nowościom Illustrowanym“ udało się zdobyć cały szereg niezmiernie interesujących zdjęć z frontu wojsk francuskich i angielskich, które zamieściliśmy w kilku poprzednich numerach. W dzisiejszym znowu numerze podajemy szereg oryginalnych fotografii z frontu rosyjskiego. Dają one wyobrażenie o życiu wojsk nieprzyjacielskich na froncie bojowym.

Na jednej z fotografii widzimy pogrzeb czterech rosyjskich oficerów, poległych w walkach na terenie galicyjskim. Według przyjętego u Rosyan zwyczaju wszystkie trumny, aż do złożenia ich w grobie, są otwarte. Druga fotografia przedstawia cmentarz rosyjskich żołnierzy, zburzony pociskiem bomby z aeroplanu. Na innej widzimy znowu krzyż na grobie żołnierzy niemieckich, postawiony przez Rosyan.

Zamieszczamy również ciekawe zdjęcie, które potwierdza dochodzące skąpo wiadomości o antirosyjskim ruchu w Persyi, gdzie Rosya na dobre już się była zagospodarowała. Jest to widok zburzonego konsulatu w Tebrisie. Jak się okazuje, Rosya musi walczyć i na perskim froncie, gdzie także niezbyt świetnie się jej powodzi. Szeregu fotografii z rosyjskiego obozu nieprzyjacielskiego dopełnia podobizna nowego rosyjskiego ministra wojny jen. Poliwanowa, który miał „uzdrowić“ armię rosyjską po jej klęskach. Jak się okazało jednak, ani Poliwanow, ani nowy, po ustąpieniu wielkiego księcia Mikołaja, wódz armii rosyjskiej w osobie samego cara nie zdołali odwrócić dalszych klęsk rosyjskich.



Z rosyjskiego frontu: Pogrzeb poległych oficerów rosyjskich.



Szlakiem bojowym Legionów: Karetka sanitarna ze zwłokami kap. Herwina. (Fot Fr. Durek)

Zgon polskiego uczonego-filantropa.

W ubiegłym tygodniu nadeszła do Krakowa smutna wiadomość. W jednem z sanatoryów wiedeńskich zmarł profesor okulistyki na Uniwersytecie krakowskim, dr. Bolesław Wicherkiewicz, wybitny uczony, znakomity lekarz, gorący patryota, gotowy zawsze do pracy i poświęceń dla Ojczyzny.

Urodzony w roku 1847 w Poznańskiem, jako syn znanego i cenionego lekarza, kształcił się w Trzemesznie, Poznaniu i Berlinie, a po przerwie wojennej w roku 1870 i 1871, po służbie wojennej, jako lekarz w Berlinie, Wrocławiu i Wiesbadenie. specyalizując się w okulistyce.

Celem pogłębieniu studyów pracuje dłuższy czas w Londynie, Paryżu i Halli, poczem osiada w Poznaniu, gdzie wkrótce zdobywa sobie sławę nader zdolnego lekarza okulisty.

Wolne od praktyki zawodowej chwile poświęca pracy naukowej, bierze również udział we wszystkich międzynarodowych zjazdach lekarzy, zaznacza-



Z walk na Wołyniu: Okopy armii austro-węgierskiej.



Z rosyjskiego frontu: Budynek konsulatu rosyjskiego w Tebrisie zburzony przez Persów



Obrazki wojenne: Oswojony bocian w obozie na linii bojowej.

jąc zawsze śmiało i otwarcie, że przyjeżdża jako Polak i reprezentant polskiej nauki.

W roku 1895 przenosi się do Krakowa i tutaj obejmuje osieroconą przez śmierć ś. p. profesora Rydla katedrę okulistyki na Jagiellońskiej wszechnicy. Działalność jego na tem polu, jako profesora i lekarza praktykującego, jest nader owocną, pracuje też ciągle i na polu naukowem. Z pomiędzy uczniów znakomitego profesora wielu już wybiło się na pierwszorzędne stanowiska w świecie lekarskim.

Pozatem całą duszą oddaje się filantropii. Zajmując się szczerze sprawami krakowskiego Towarzystwa ratunkowego, bierze też żywy udział w życiu politycznem, umiejąc się ustrzedz wszelkiej w działaniu swem partyjności.

W chwili wybuchu obecnej wojny rozpoczyna się najpiękniejsza karta w filantropijnej i politycznej działalności ś. p. Wicherkiewicza. Stanął pod sztan-



Z polskich pobojowisk: Zbombardowany kościół w Kalnikowie.



Z rosyjskiego frontu: Krzyż na grobie żołnierzy niemieckich, postawiony przez Rosyan.



sze społeczeństwo, Uniwersytet Jagielloński i polską naukę. Zostaje po nim luka, trudna do zapełnienia, ale też zarazem cześć i wdzięczność tych, z którymi i dla których pracował.

Cześć Jego pamięci!

darem Legionów polskich i wstąpił jako członek do Naczelnego Komitetu Narodowego, gdzie pracował z całem oddaniem, wychodząc z założenia, że w tej przełomowej chwili nie dość ratować rodaków materyalnie, jeżeli równocześnie nie będzie się budować lepszej politycznej dla narodu przyszłości. Jako filantrop stanął na czele departamentu sanitarnego N. K. N. i Samarytanina polskiego, jako polityk brał gorliwy udział we wszystkich pracach Komitetu, nie opuszczając nigdy żadnego posiedzenia, jeżdżąc jako delegat do Poznania, służąc tu na miejscu zawsze wytrawną radą.

Nazwisko ś. p. profesora Wicherkiewicza zapisało się też w tym okresie złotemi głoskami na kartach naszych dziejów. Z dniem każdym zyskiwał sobie coraz większą miłość i wdzięczność chorych żołnierzy legionowych, których serdeczną otaczał opieką, i zaufanie i uznanie swych współpracowników w N. K. N.

Pracował niestrudzenie do ostatniej chwili pomimo niknących coraz bardziej sił. Jeszcze przed kilku tygodniami, ledwo już na nogach się trzymając, wziął udział w posiedzeniu Komitetu wykonawczego N. K. N., poczem pożegnał się ze wszystkimi, zawiadamiając, iż wyjeżdża na kuracyę.

Wyjechał do Wiednia, niestety nie powrócił już stamtąd, nieubłagana śmierć przecięła pasmo pracowitego i zasłużonego żywotu...

Zgon ś. p. Wicherkiewicza okrył żałobą całe na-



Szlakiem bojowym Legionów: Ranny żołnierz rosyjski, wzięty do niewoli przez Legionistów. (Fot. Fr. Durek).



Z walk na Wołyniu: Zdobyty rosyjski rów strzelecki.



Z walk na Wołyniu: Zwłoki poległego żołnierza rosyjskiego.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

23

— To będzie zrobione — oświadczył krótko Allan.

Podobne słowa, rzucone przez człowieka tej miary, równały się zupełnemu zaangażowaniu się w sprawie, a Allan nie lubiał nigdy obiecywać na próżno.

Great Allan, był to mężczyzna średniej postawy, silny i nerwowy. Włosy nosił krotko nad czołem ucięte, twarz wygolona, w której błyszczały duże, niebieskie oczy, wyrażała dobroć połączoną z energią i rubasznością. Wyglądał na lat pięćdziesiąt, a miał ich w rzeczywistości już sześćdziesiąt pięć.

Skąpy i umiarkowany w słowach, miał szeroką rękę, kiedy chodziło o pieniądze i uczynienie komuś przysługi. — Niewiele wiedziano o nim ponad to, że był zażartym podróżnikiem i człowiekiem uczciwym z gruntu. Akcyonaryuszów swoich wzbogacił, ale nikt nie wiedział, ile wynosi jego osobisty majątek, który w każdym razie, zważywszy na tryb jego życia, musiał być dosyć pokaźny.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby Towarzystwo, które reprezentował Allan, uczyniło mu jakąkolwiek uwagę. Był on w każdym wypadku panem sytuacyi i człowiekiem, z którym liczono się i wykonywano bez zastrzeżeń jego rozkazy i wskazówki.

Allan zainteresował się silnie młodym hrabią de Kermor. — Człowiek tego co on pokroju, dorobkiewicz umysłowy, który sam sobie tylko zawdzięczał wyrobione stanowisko w świecie, lubi badać charaktery ludzkie i odgadywać zagadki.

A właśnie Henryk był dla niego taką zagadką...

Kiedy mówił o swoich zamiarach na przyszłość, śmiałych planach podróżniczych, zapalał się i robił wrażenia człowieka dążącego do zamierzonego celu z całą świadomością i upodobaniem.

Allan wiedział, że hrabia de Kermor miał wejść w związki małżeńskie z bogatą Paryżanką, ale czy miał to być związek powodowany miłością, czy też interesem, tego odgadnąć nie mógł. Dziwił się tylko, że młody człowiek zgodził się na przedsięwzięcie tak dalekiej i niebezpiecznej podróży w tych warunkach i nie mógł wybadać, co znaczyć mogło dziwne zachowanie się jego, zmieszanie i niechęć, kiedy mówiono o jego narzeczonej. Czyżby to było ukryte cierpienie spowodowane dłuższą rozłąką — czy też żal za kimś innym, pozostawionym w kraju, jeżeli, jak Allan przypuszczał, małżeństwo to było oparte jedynie na materyalnych podstawach.

Ale kiedy Henryk de Kermor kilkakrotnie okazał wobec niego gorączkową radość, na myśl, że wkrótce stanie na afrykańskiej ziemi — Amerykanin zaczął się coraz więcej gubić w powziętych przedwcześnie przypuszczeniach i tem goręcej interesować się charakterem swojego młodego towarzysza.

— Hrabia de Kermor nie może należeć do ludzi, goniących tylko za złotem — myślał Allan, pedantycznie reasumując wrażenia swoje — ojciec zaś jego w przeciwieństwie jest lekkomyślnym niszczycielem własnego majątku. Hrabia de Kermor poślubia ową pannę dla jej milionowego posagu — i opóźnia ten termin, dla niego niezbyt gorąco oczekiwany, przez tę długą podróż. Wypływa więc z tego, że w tej podróży szuka sposobności ozłocenia nadwyrężonego herbu swojego i nazwiska. W ogólności znajdować się musi w położeniu ciężkiem bardzo, jeżeli nie rozpaczliwem. Ciekawość popchnęła go do zbadania, o ile przypuszczenia te są trafne. Rozmowa na temat małżeństwa w ogólności posłużyła mu w tym względzie.

Skorzystał raz ze sposobności, kiedy jednego wieczora zażywali świeżego powietrza na pokładzie statku, i zagadnął pana de Laneuville, przyjaciela Henryka.

— Kiedyż pan nam oznajmi z kolei radosną wieść o swojem małżeństwie, panie de Leneuville?

— Wielki Boże! — zawołał z komicznym przestrachem młody człowiek — czyż mi pan aż tak źle życzy?

— Przeciwnie, życzę panu bardzo dobrze — odpowiedział niewzruszony Amerykanin. — Ale chciałbym, żeby pan wszedł w ślady swojego przyjaciela, pana de Kermor. — Kilka milionów posagu nie odrzuca się tak lekkomyślnie.

Henryk na te słowa uśmiechnął się smutnie i lekceważąco wstrząsnął głową, jakby ta myśl o posagu nie interesowała go zupełnie.

— Oh! panie hrabio! — zawołał Allan — niech pan nie będzie taki bezinteresowny. Niech pan pamięta, że ryzykujemy wszystko z tamtej strony oceanu i założyłbym się z panem...

— Nie jestem bogaty — przerwał, ożywiając się Henryk — ryzykować mogę tylko mój honor, jeżeli panu chodzi o zakład.

— Dobrze, przyjmuję. A więc zakładam się z panem, że jeżeli zdołam dla pana wyłowić kilkaset milionów w tem przedsiębiorstwie kolonialnem — nie pomyśli pan już więcej o poślubieniu swojej posażnej narzeczonej. Zostanie ona dla tego szczęśliwca de Leneuville — dodał, śmiejąc się Allan, chcąc zatuszować słowa swoje zanadto śmiałe i dwuznaczne.

Oczy Henryka zabłysły nagłem światłem. Nie odpowiedział na żart Amerykanina, zatopiony w myślach, które nagle zrodziły się w jego duszy. Długi wszystkie popłacone, olbrzymi majątek przodków doprowadzony do dawnej świetności i blasku i do tego wszystkiego wolność jego nienaruszona! Po zbycie się raz na zawsze niebezpiecznej pomocy bankiera de Bressien, miłości Sydonii. Wszystko to mogło zostać w niepamięć rzucone! Ale natychmiast dawna, ciężka chmura osiadła na czole Henryka. Miliony Allana mogły go od tego uchronić, ale bezsilne są wobec namiętności, która ciągle gorzała w jego sercu. Na to jedno nikt i nic nie znajdzie sposobu. Śmierć tylko wybawić go mogła, ta śmierć, na którą liczył i nadzieję miał znaleźć tam, w niebezpiecznych głębiach puszcz afrykanskich!

— Myli się pan — odezwał się po chwili poważnym i pewnym głosem. — Zdobądź dla mnie potrójną ilość milionów, wynoszących posag mojej narzeczonej, a jednak ożenić się z nią będę zmuszony.

— Biedny Leneuville — zaśmiał się Allan, chcąc całą rozmowę w żart obrócić. — Muszę mu postawić kilka butelek szampana na pocieszenie. — Chodź pan z nami, panie hrabio. Wobec tego, że zakład z punktu przegrałem, winienem panu jaki taki rewanż.

Rozmowa ta miała miejsce w kilka dni po wypłynięciu na otwarte morze.

— Wypijmy za zdrowie Bretanii — zaproponował Allan, rozochocony, wchodząc do sali restauracyjnej.

— I Stanów Zjednoczonych — odparł grzecznie Henryk de Kermor.

— Nie, nie — zaprotestował energicznie Amerykanin — Bretanii! i tylko Bretanii, tego najpiękniejszego i najdroższego dla nas kraju!

— Co! — zadziwił się Henryk, szeroko rozwierając oczy. — Czyżby pan był przypadkiem Bretończykiem, panie Allan.

— Do dyabła! — zaśmiał się Allan rubasznie. — Czyż na takiego nie wyglądam?

I chcąc zamaskować nagłe wzruszenie, które nim owładnęło, odwrócił się szybko do okna, spoglądając na niknące coraz szybciej wybrzeże.

— Tak — rzekł po chwili, przerywając milczenie. — Już pół wieku blizko, jak opuściłem jedną z tych skał, które są i rodzinnem pana miejscem, panie de Kermor. Znam dobrze ten kraj i zamek Roche Kermor.

— I nigdy pan tam nie powrócił? — zapytał Henryk, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. — Bretończycy wogóle są bardzo silnie przywiązani do swojej ziemi.

— Zanadto może... — szepnął Allan — dlatego też tam nie powróciłem. Co prawda, brakło mi czasu do tego. Jeżeli tam kiedykolwiek powrócę, to jedynie poto, aby żyć i umrzeć niepoznany przez nikogo.

— Niechże się to teraz stanie jak najpóźniej — odparł Henryk poważnie. — Jest nam pan obecnie potrzebny, jak oko w głowie. Ale jeżeli nasz zamek podoba się panu, to czemuż go pan nie odkupi od obecnego właściciela, barona de Bressien. Jest do sprzedania.

— Naprawdę? — zawołał Allan, przyglądając się uporczywie młodemu człowiekowi. — Nie! — Dodał po chwili namysłu — odkupię prędzej chatę, w której się urodziłem, gdzie się urodził ten stary nudziarz Franciszek Allain, ale zapewne nie istnieje już! Ileż to już lat przeszło!

Wyszli na pokład, Allan niezwykle wzruszony, co się mu bardzo rzadko zdarzało, oparł się o maszt i zamyślił głęboko, nie zdając się zwracać uwagi na otoczenie swoje.

Noc zapadła. W dali, na wybrzeżach tonących w mgle czarnej migotały gdzieniegdzie nikłe światełka. Okręt unoszony falą, kołysał się łagodnie, z morza szły ku pokładowi szmery lekkie i jękliwe nawoływania dzikiego ptactwa.

Kablogram.

W chwili, w której Janina le Brenn po przeżytych ciężkich i smutnych dniach w niegościnnym Paryżu powracała uspokojona cokolwiek i podniecona lepszą nadzieją do rodzinnych miejsc swoich, Hende Kermor oddalał się od nich z sercem przepełnionem goryczą i smutkiem. Boleść jego wzmagała się z dniem każdym. Noce całe przepędzał na pokładzie okrętu, nie mogąc nawet w śnie znaleźć ulgi i wytchnienia przed dręczącemi go myślami. Tutaj w samotności mógł przynajmniej cierpieć swobodnie, zdala od ciekawych i natrętnych oczu ludzi. Nad ranem dopiero, kiedy pierwsze promienie wschodzącej zorzy zaróżowiły deski pokładu i maszty, Henryk schodził do swojej kajuty i kładł się zmęczony na łóżko, zapadając w pół sen gorączkowy, pełny zjaw dręczących i ponurych. Potem zaś przez dzień cały starał się myślęć tylko o celu swojej podróży i wiódł długie rozmowy z Allanem, omawiając plany dalszego działania. Ale w tem przymusowem oszałamianiu się tracił z dniem każdym energię i jasność myśli.

Allan bacznie śledził Henryka i z przykrością widział uwydatniającą się coraz wyraźniej zmianę w jego usposobieniu, lękając się, aby ten ból ukryty nie zniszczył w zaraniu to młode, użyteczne życie i nie doprowadził go do niezwalczonej już ostatecznej rozpaczy.

Od owej rozmowy na pokładzie nie poruszał już drażliwego tematu, nie chcąc się wciskać w prywatne życie młodego swojego towarzysza, lecz czuwał nad nim zdaleka, jak ojciec nad synem.

Na jednej z wysp Kanaryjskich, gdzie zatrzymali się czas jakiś, Henryk podupadł tak na zdrowiu, że lekarz z „Cap Hamburg“ nakazał mu dłuższy wypoczynek w tym łagodnym klimacie, który mógł się okazać dla niego zbawiennym.

Henryk jednak przyjął niechętnie tę radę i oświadczył, że czuje się zdrowym zupełnie, a na zwalczanie męczącej go febry najlepszym środkiem będzie chinina i praca.

Lekarz nie nalegał więc dalej i ruszono w dalszą podróż. Okręt płynął już wzdłuż wybrzeży Afryki. Wkrótce ekspedycya zatrzymała się znowu. Pasażerowie, dążący do Loango, opuścili pokład, udając się do miejsca swojego przeznaczenia, a „Cap Hamburg“ popłynął dalej. Strony te, nawiedzone w roku przeszłym rewolucyą, obecnie były zupełnie spokojne, tak, że podróżnicy swobodnie mogli zapuścić się do Brazzaville i nawet do Banghi. Tam już wylądować musieli i przeciskać się przez lasy i puszcze w głąb kraju. Lecz kiedy eksplotatorzy stanęli na ziemi, mającej być celem ich operacyi kolonialnych, Allan z niepokojem zapytywał siebie, czy wyczerpany i pogrążony w zupełnem milczeniu jego młody towarzysz podoła dalszej pracy i potrafi stawić czoło otaczającym ich niebezpieczeństwom.

— — — — — — — — — — — —

Kilka tygodni upłynęło, odkąd baron de Bressien otrzymał fatalną depeszę Henryka de Kermor: Obecnie już mu nie grozi niebezpieczeństwo śmierci, pomimo, iż niema już nadziei odzyskania choć w części dawnych sił swoich i jasności władz umysłowych; prawa strona ciała została zupełnie obezwładniona, mowa ciężka, przerywana. Bankier dnie spędza w wygodnym fotelu, od czasu do czasu przeprowadzany z trudem po pokoju przez pielęgnującą go ciągle córkę. Bankier de Bressien robi dziś wrażenie starca, schodzącego już z życia; ciemne włosy gęsto przyprószyła siwizna, oko bez blasku, bezmyślnie prawie spoczywa na otaczających go przedmiotach, ciało bezwładnie chyli się ku ziemi. Jednakże wierzy gorąco, że jest to tylko stan przejściowy, w czem gorliwie utwierdzają go lekarze i córka.

W tej chwili panna Sydonia, wspierając go silnie ramieniem, oprowadza go po pokoju. Bankier dyszy ciężko i lewą ręką opiera się na grubej lasce. Wargi jego drżą nerwowo, a na przekrwionych oczach osiadła mgła osłabienia.

— Już dosyć, ojcze — mówi stanowczo panna Sydonia, prowadząc go do fotela.

— Tak... tak... masz słuszność — odpowiada z trudem baron. — Nie trzeba się męczyć zanadto.

— Usiądź już na fotelu. Tak, teraz wypocznij trochę. Wiesz, ojcze, że widzę dzisiaj w tobie wielką zmianę na lepsze.

— Tak... zdaje mi się, że jestem już silniejszy. A... jak tam... z interesami?

— Zupełnie pomyślnie. Proszę cię, nie myśl teraz o tem.

— Ale... kopalnie... te akcye...

— Wszystkie rozsprzedane.

— Bardzo dobrze... cieszę się z tego... mówiłem ci zawsze, że na nie liczyć można... Ach! ten Delrue! ten nędznik... dobrze mu tak...

Błysk pamięci żywszej rozjaśnił nagle jego myśli; w oczach przemknął niespokojny wyraz.

— Ale... ale... ten Kermor... markiz... on nie! Delrue to co innego... Kermor niech nie nabywa... nie chcę... słyszysz... musiałbym ja ponieść stratę... rozumiesz?

Sydonia zadrżała. Więc teraz jeszcze oni będą zmuszeni materyalnie odpowiadać za szaloną spekulacyę markiza, a ona zamiast powstrzymać to nowe nieszczęście, dopomagała mu bezwiednie. Nie okazała jednak wzruszenia swojego ojcu, pozostała jeszcze chwilę przy nim, zabawiając go rozmową, poczem odeszła, pozostawiając go pod opieką dozorczyni.

Pomimo wszystko, w duszy bankierówny tkwiła jeszcze nadzieja odzyskania swojego narzeczonego. W pierwszej chwili, pod wrażeniem telegramu otrzymanego tak niespodziewanie i ciężkiej choroby ojca, zdawało się, że to już koniec wszystkiego, koniec jej ambitnych marzeń i życia jej całego. Ale teraz po otrzymaniu kilku listów od Henryka, wysłanych z drogi i widocznego, choć jeszcze bardzo słabego polepszenia w stanie zdrowia barona, nowa energia wstąpiła w nią i nadzieja odzyskania tego, co już uważała za stracone.

Pobiegła natychmiast do markizy de Kermor, w której przy powitaniu, ku wielkiej swojej radości, wyczuła gorętszy odcień serdeczności i zainteresowania, okazywanego jej w pewnej mierze od chwili katastrofy, która spadła na nią.

— Dzień dobry, kochanko! — przywitała ją pani de Kermor, uśmiechając się do niej życzliwie. — Obecność twoja wskazuje mi, że ojciec twój czuje się lepiej, nieprawdaż? Inaczej nie byłabyś mogła przybiedz do mnie.

— Ojciec rzeczywiście jest zdrowszy — odpowiedziała pospiesznie Sydonia — a nawet był w możności mówienia ze mną o sprawach giełdowych, które dotyczą dom pani dosyć żywo.

— Nas? — zawołała ze zdziwieniem markiza.

— Oh! To jest rzecz bardzo prosta. Niech pani zechce mi wybaczyć moją niedyskrecyę, ale intencye moje są jak najlepsze. Pan markiz obecnie zaangażował się w akcyach kopalni złota...

Markiza z niepokojem rosnącym patrzała na bankierównę, przeczuwając nowe jakieś nieszczęście.

— Ależ moje dziecko — wyrzekła z trudem — zdaje mi się, że to nie moja rzecz, w sprawy markiza de Kermor nie mieszałam się nigdy...

— Ale teraz będzie pani zmuszona się niemi zająć! Ojciec mi powiedział, że mąż pani gotuje sobie ruinę niezawodną. Upadek kopalń złota jest tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu, może nawet godzin kilku!

— Co mówisz, moje dziecko? Czy jesteś pewna tego, co mówisz?

— Oh! tak! aż zanadto! pani musi natychmiast ostrzedz markiza.

— Uczynię to, moje dziecko i wdzięczna ci jestem bardzo za życzliwość, jaką mi okazujesz.

— Czyż pani nie jest moją matką od pewnego czasu, droga markizo? — odparła z przymileniem Sydonia.

Pani de Kermor, ujęta wdziękiem baronówny i jej słowami, serdecznie ją ucałowała i odprowadziła aż do furtki ogrodu, oświadczając jej wdzięczność swoją i gorące przywiązanie.

Jednakże cień smutku i niezadowolenia osiadł na jej czole, kiedy znalazła się z powrotem w swoim buduarze. Delikatną i subtelną naturą markizy zmroziła swoboda, z jaką bankierówna przystąpiła do spraw czysto materyalnej natury. Raz jeszcze przekonywała się niestety, że nie była ona odpowiednią i wymarzoną narzeczoną dla jej syna i zaczęła coraz lepiej rozumieć powody, które go popchnęły do ucieczki z Paryża.

— Czy będzie ona kiedykolwiek hrabiną de Kermor? — myślała markiza z niepokojem.

Obowiązkiem jej jednak było uprzedzić męża o niepomyślnym obrocie jego eksperymentów finansowych i postanowiła jaknajspieszniej z nim się rozmówić.

Właśnie markiz w bardzo wesołym usposobieniu, pewny siebie i uśmiechnięty powracał z miasta i jak zwykle przyszedł przywitać żonę, której nie widział od śniadania.

— Moj drogi — zaczęła markiza zaraz na wstępie — zdziwisz się zapewne, ale czuję się w obowiązku pomówienia z tobą o interesach twoich giełdowych.

— Powracam właśnie z giełdy — oznajmił markiz z dumą i zadowoleniem. — Kochana Heleno — dodał, uśmiechając się przebiegle — domyślam się, że uprzedzono cię, iż bawię się w aferzystę i pewny jestem, że czeka mnie z tego powodu okropna scena z twojej strony.

— Mylisz się, chciałam ci tylko dać dobrą radę.

— Pójdę za nią ze ślepem posłuszeństwem, nie wątpisz chyba o tem, moja kochana.

— Zaraz się przekonamy o tem. Podobno robisz spekulacye na akcyach kopalnianych — czy tak?

— Mój Boże, przyznaję, że cokolwiek, właściwie...

— A więc, jest to najlepsza pora akcyi tych się pozbyć.

— Czy mogę ci się zapytać, kto cię tak dobrze poinformował? Wybacz mi moją ciekawość, ale w sprawach pieniężnych odkłada się na bok wszelkie konwenanse — i przyznam ci się, że dlatego są mi one bardzo wstrętne.

— Panna de Bressien była u mnie.

— Ona? A więc widzę z tego, że baron musi być zdrowszy i odzyskał mowę?

— Tak. Mówi już o pieniądzach, to wielki postęp. I mówił z nią w naszym własnym interesie.

— Czy być może?

— Zapewniam cię, że rzecz jest poważna.

Markiz de Kermor zaśmiał się serdecznie.

— Moja kochana Heleno — rzekł coraz bardziej ubawiony — gdyby mnie był ktoś zapytał, jakie będą pierwsze słowa barona de Bressien, byłbym odpowiedział: „Baron powtarza bezustannie“: „Nie trzeba, żeby Kermor nabywał akcye, a jeżeli je nabył, niech je czemprędzej odsprzeda!“ Tych słów byłem pewny!

— Dlaczego?

— Bo to są ostatnie jego słowa, z jakiemi się do mnie zwrócił w ów wieczór, w którym tak niebezpiecznie zaniemógł... Teraz odzyskał mowę i znowu je powtarza, jako najsympatyczniejszy mu temat konwersacyi. Oh! do dyabła! Niechże tę drogocenną radę zachowa lepiej dla siebie!

— Widzisz więc, mój kochany, że pomimo twoich zapewnień, lekceważysz moją przestrogę.

— Nie mogę przed tobą ukryć prawdy, że zachowałem dla ciebie niespodziankę: chcę wszystko popłacić i odkupić to, co utraciłem i powiedzieć ci przytem: „Moja droga, oto bagatelka, składająca się z dziesięciu lub dwudziestu milionów, z którą niewiem, co mam uczynić, ponieważ spłaciłem wszystkie długi swoje, co do centa, nawet te, zaciągnięte niegdyś u barona de Bression“.

— Czy to możliwe? Czyżbyś mógł tyle zarobić na giełdzie?

— Jestem w trakcie zarobienia o wiele więcej. Baron marzył o jakiejś nadzwyczajnej spekulacyi finansowej, któraby podwoiła jego majątek, a ja ją urzeczywistniłem na własną korzyść.

— I ty terez stałeś się aferzystą, mój drogi? Jestem tem ogromnie zdziwiona.

— Uspokój się, Heleno! Będzie to pierwsza i ostatnia sprawa moja tego rodzaju.

— Nie wiem, co na to mam odpowiedzieć. Zdaje mi się, że śnię.

— W każdym razie sen to piękny, przyznasz sama, a jeżeli Henrykowi również szczęśliwie się powiedzie z tamtej strony oceanu, Kermorowie staną się z powrotem milionerami i zadziwią świat cały!

W tej chwili ktoś dyskretnie zapukał do drzwi i wszedł służący, niosąc na tacy depeszę.

— Co tam? — zapytał markiz — depesza? Pozwolisz moja droga, że otworzę.

Rozerwał pieczęć i czytał zdumiony, nie wierząc własnym oczom:

„Hrabia de Kermor śmiertelnie chory, przywieziony do Brazzaville. Proszę przybyć natychmiast. Allan“.

Markiz ruchem bezwiednym przesunął ręką po czole, lecz przezwyciężając wzruszenie, odpowiedział swobodnie na pytające spojrzenie żony, chowając depeszę do kieszeni:

— To nic ważnego. Zaproszenie na polowanie. Pójdę wysłać stosowną odpowiedź.

Rada.

Wyszedłszy z pałacyku, markiz de Kermor zatelegrafował bezwłocznie w następujący sposób:

„Proszę czynić wszystko możliwe dla ratowania syna, wyjeżdżam dziś jeszcze“.

Markiz mógł tego samego dnia jeszcze wsiąść na pociąg pospieszny, ale nie wiedział, jak wytłumaczyć żonie nagły swój wyjazd. Powiedzieć jej prawdę, byłoby ją zabić, zważywszy na delikatność jej zdrowia, podkopanego ustawiczną troską o syna. Najlepiej uczyni, jeżeli wyjedzie, nie uprzedziwszy markizy, która bądź co bądź przyzwyczajoną była do nieregularnego trybu jego życia i pomyśli najwyżej, że powrócił do dawnych swoich przyzwyczajeń i towarzystwa, w ktorem lubił się często zabawić. Wiedział, że powodowana delikatnością, markiza nie zapyta o cel tej podróży. Mógł jej jedynie powiedzieć, że dawni przyjaciele wzywają go do Nizy, a on będzie mógł skorzystać z tej sposobności i wciągnie ich może, jako wspólników, do nowych swoich planów giełdowych.

Nie namyślając się więc dłużej, markiz przed wieczorem opuścił pałac i wyruszył w drogę, dręczony niecierpliwością i niepokojem, który starał się nawet przed samym sobą ukryć, nie chcąc się przyznać, że los Henryka gorąco go obchodzi.

W Sas-Dalmas w biurze marynarskiem markiz de Kermor, ku wielkiej swojej radości, zastał drugą depeszę, zawierającą pocieszającą wiadomość:

„Niema jeszcze nic straconego. Oczekujemy pana“.

Czekała go jeszcze kilkogodzinna przeprawa: Dakaz, Saint-Souis. Nareszcie zmęczony i wyczerpany dotarł do miejsca przeznaczenia i niemile został dotknięty spostrzeżeniem, iż klimat w tej miejscowości był nadzwyczajnie nieprzyjemny, wilgotny i mglisty, pełen niezdrowych, gorączkowych wyziewów.

— Szczególne miejsce wybrane dla rekonwalescenta — zauważył markiz de Kermor. — Biedny mój Henryk!

Dwóch przyjaciół młodego podróżnika oczekiwało na przybycie pana de Kermor. Przedstawiwszy się markizowi, uspokoili go przedewszystkiem, że Henryka zastał jeszcze przy życiu.

— Czy niema żadnej nadziei? — zapytał markiz.

Odpowiedzieli, że lekarz, któremu oddano go w opiekę, nie może za nic ręczyć. Henryk był wyczerpany i wychudły, gorączka nie zmniejszyła się do tej chwili. Leżał w Brazzaville w najlepszym domu kolonialnym, jednakże nie posiadającym żadnych wygód, potrzebnych choremu. Great Allan nie opuszczał jego pokoju. Co zaś do celu wyprawy, był już prawie osiągnięty. Kwestya założenia linii kolejowej została pomyślnie załatwiona, rozkazy w tym kierunku wydane i materyał potrzebny już wysłany.

Markiz natychmiast udał się do Brazzaville, tymczasowej stolicy kolonialnej, składającej się z szeregu domów najprymitywniejszej struktury, namiotów i baraków dla służby.

Na progu domu, w którym leżał Henryk, przywitał markiza Allan ze swobodą światowca. Uścisnął silnie jego rękę i poważnie się skłonił, zapraszając do wejścia.

— Zastanie go pan bardzo zmienionym — rzekł smutnie.

— Byłem na to przygotowany! — odparł markiz, wchodząc do pokoju.

Pomimo to jednak na widok syna wstrząsnęło nim silne wrażenie. Henryk leżał na obozowem, prostem łóżku, przykryty wielkim kawałkiem gazy, chroniącym go przed moskitami. Twarz jego, na której wyraźnie zaznaczyły się kości policzkowe, blada była jak z wosku, oczy silnie podkrążone i wpadnięte, przysłonięte miał powiekami.

— Przed chwilą zasnął — pospieszył uspokoić markiza Allan, widząc, że ten stanął jak zdrętwiały, nie śmiejąc podejść bliżej.

— Więc to jest żółta febra? — zapytał pan de Kermor, siadając na łóżku chorego.

— Tak! Lekarz to stwierdził. Ale oprócz tego jest jeszcze co innego.

Markiz pytającem spojrzeniem objął mówiącego.

— Cóż takiego?

— Zaraz panu wyjaśnię.

Allan odsunął gazę ochraniającą Henryka i delikatnie, nie chcąc go zbudzić, wsunął rękę pod poduszkę.

— Oto — rzekł — jest jeszcze to, o czem pan markiz może nie wie, a co jest główną przyczyną jego choroby.

Wręczył panu de Kermor niewielką fotografię, mówiąc ze smutnym uśmiechem:

— Rysy są prawie zatarte... dosyć łez gorących wylał nad nimi, kiedy sądził, że nikt nie podpatruje jego tajemnicy. A nazwisko tej osoby znam jak swoje własne. Ileż razy w gorączkowych snach wybiegło mu ono z ust! Jedna tylko, ta Janina, może zbawienny wpływ wywrzeć na nim.

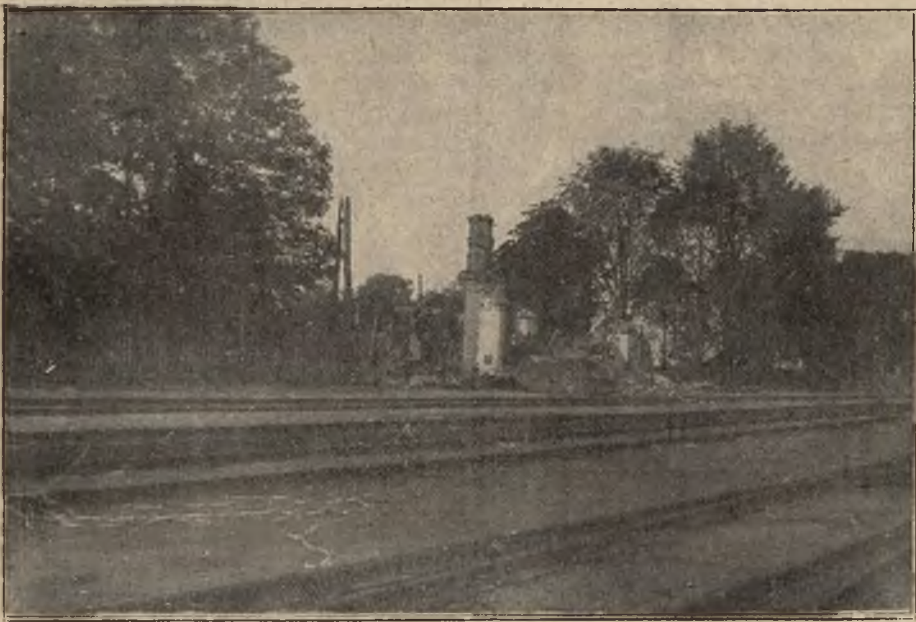
Pan de Kermor spojrzał na fotografię i opuścił głowę na piersi przygnębiony i smutny.

— Wszystko stracone — szepnął — z tej strony na nic liczyć nie można.

Allan powstał nagle i pociągnął markiza do przyległego pokoju.

— Panie de Kermor — rzekł ze zwykłą sobie szorstkością, pokrywającą głębokie wzruszenie — jestem zmuszony mieszać się pomimo mojej woli w nie swoje rzeczy. Ale syn pański stał się moim przyjacielem i cenię go ponad wszystko. Nie pozwolę, aby konał w moich oczach...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z polskich pobojowisk: Stacya w Wysokolitewsku, spalona przez Rosyan.

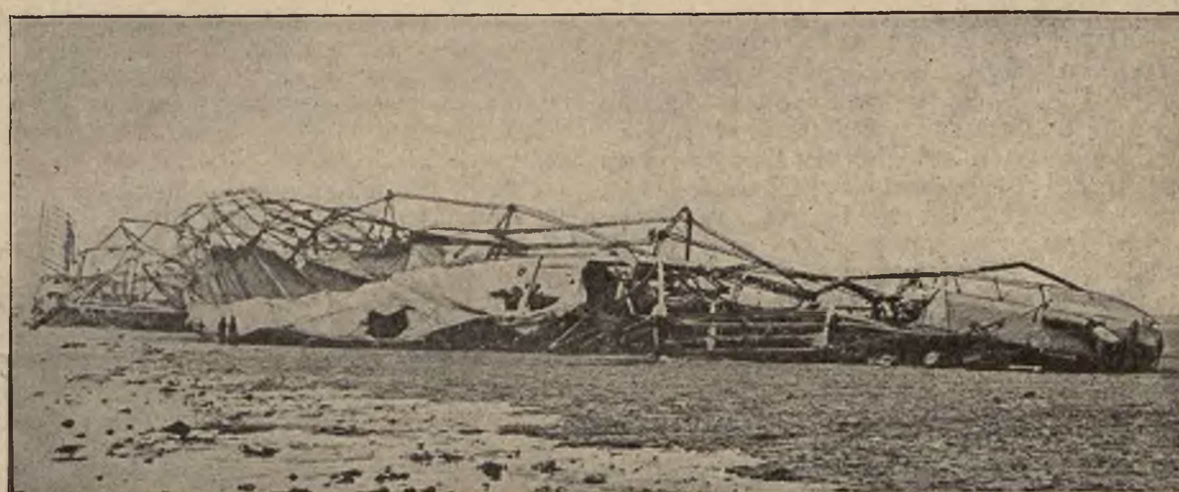


Morderstwo w bożnicy: Zwłoki Jankla Szczerbakowa, zamordowanego we Lwowie.

Morderstwo w bożnicy.

Przed kilku dniami spełniono we Lwowie morderstwo, niezwykłe ze względu na miejsce zbrodni. Mianowicie znaleziono zwłoki starszego mężczyzny z rozbitą głową w żydowskim domu modlitwy przy ulicy Węglowej L. 3. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa został on zamordowany w bożnicy w celach rabunku. Dochodzenia wykazały, że zamordowany nazywał się Jankiel Szczerbakow i był żydem z Rosyi, od kilkunastu lat przebywającym w Galicyi. Głowa zamordowanego przedstawiała okropny widok. Z ran wnosić można, że sprawca zadał ofierze swojej cios w głowę siekierą lub innem ostrem narzędziem. Ponieważ pieniędzy przy zamordowanym żadnych nie znaleziono, a stwierdzono, że Szczerbakow fatalnego wieczora miał przy sobie gotówkę, nie ulega wątpliwości, że padł on ofiarą morderstwa w celach rabunku.

Na olbrzymim froncie rosyjskim, ciągnącym się od Bałtyku aż po stepy bessarabskie, w obecnym okresie kampanii najżywsza czynność bojowa panuje na Wołyniu. Tam bowiem Rosyanie czynią gwałtowne wysiłki, aby szachować ciągle główny cel ich wojny — Galicyę. Ale wszystkie ich próby w tym kierunku spełzły na niczem i wszędzie ofenzywa ich przyniosła im tylko nowe klęski i nowe ofiary.



Z teatru wojny: Zniszczony balon we Francyi.

Z walk na Wołyniu.

Gdy punkt ciężkości tytanicznych zapasów, toczących się na wschodzie, zachodzie i południu Europy, przeniósł się obecnie na teren bałkański, zarówno na francuskim froncie, jak i rosyjskim, zapanował pewien zastój. Armie sprzymierzone na jednym i na drugim froncie zajęły silnie ufortyfikowane pozycye, o które rozbiły się wszelkie próby ofenzywy nieprzyjacielskiej. To też i na zachodzie i na wschodzie armie nieprzyjacielskie, widząc niemożliwość przełamania obronnych linii armii sprzymierzonych, zaniechały wielkich operacyi i jeneralnych szturmów, ale pomimo to wre tam ciągła walka podjazdowa i utarczki.

Z tych ostatnich walk na terenie wołyńskim, najbardziej zaciętych z całego frontu rosyjskiego, zamieszczamy dzisiaj szereg illustracyi. Na jednej illustracyi widzimy uroczystość dekorowania odznaczonych żołnierzy przez arcyksięcia następcę tronu. Trzy inne fotografie illustrują — jedyny skutek ataków rosyjskich — zwłoki poległych Rosyan na pobojowisku. Zaścielają oni swymi trupami pola, daremnie szturmując okopy armii austro-węgierskiej.



Z teatru wojny: Zburzony kościół w Soissons.

Krajowego S... zyszenia Czerwonego Krzyża

Kronika tygodniowa.

Po raz piećdziesiąty i pierwszy w roku Pańskim tysiącznym dziewięćset piętnastym zabieram się do pisania kroniki i to z bólem, ale nie w sercu, lecz w krzyżach, gdyż czigodna moja połowica kazała mi kiedyś zdejmować firanki. Swięta już za pasem, zaczynają się więc tak zwane domowe porządki, które to mają do siebie, że w tym właśnie czasie panuje w mieszkaniu na każdym kroku wzorowy nieporządek.

Ale trudno, tradycya tego wymaga, trzeba się więc z tem pogodzić.

Poczciwa Weronisia szwenda się z kąta w kąt, zła, jak wszyscy dyabli, a wiem z doświadczenia, że w takim wypadku nie powinno się jej drażnić. Spełniam więc z poddaniem się swe obowiązki małżeńskie i choć nie jestem gimnastykiem, spinam się po stołach i stołkach, omiatam kurze, przesuwam szafy, co, wedle jej zdania, może tylko dodatnio wpłynąć na moje zdrowie, człowiek powiem w późniejszym wieku potrzebuje podobno wiele ruchu. Tak przynajmniej ona utrzymuje, a ona ma zawsze racyę.

Suszy mi też głowę od dni kilku, co będzie z rybami na wigilię, gdyż jakaś tam przyjaciółka powiedziała jej, że tego roku ryb nie będzie, a jeśli będą, to co najmniej po dwadzieścia koron za kilogram.

— W takim razie będziemy jeść śledzie! — zakonkludowałem.

— A coby na to powiedziały sąsiadki!... — odparła z oburzeniem.

— Cóż je to obchodzi? Ja im tam do garnka nie zaglądam, więc i one niech nie wtykają nosa do mojego!... Zresztą dziś śledzia nie powinno się lekceważyć... Sztuka dochodzi do korony!

— Nie zawracaj mi głowy! Musi być karp i szczupak... Tak było ongiś u świętej pamięci mych rodziców, tak będzie i u mnie!

— W takim razie rób sobie, co ci się żywnie podoba!... Ja ryb łapać nie myślę, zresztą nie mam na to pozwolenia...

— Ale dasz na ryby, a ja kupię!

— A skąd wezmę?... Chyba ukradnę... Ale wpakowaliby mnie do ula i byłoby nas na wigilii nie do pary, a to zły znak...

Tego rodzaju kłopotów ma człowiek więcej, nic też dziwnego, że i humor jego jest pod psem, co *eo ipso* musi się też odbić i na kronice.

Ponadto i pogoda wpływa ujemnie na człowieka. Odkąd zacząłem pisać o różnych przyjemnościach zimy, zaczął też i deszcz padać, dziś, gdy jemu poświęcam wzmiankę, gotowo się odmienić i nastaną mrozy, co w każdym razie przyjemniejszem jest niż chlapa i błoto.

A wszystkiemu temu winny koguty, które pieją ciągle na odmianę, jakby nie miały nic lepszego do roboty. Wypowiedziałem im też wojnę i ogromnie się cieszę, ilekroć którego zobaczę na półmisku.

A tu, na domiar wszystkiego, wojna się nie kończy, owszem, przebąkują tu i ówdzie, że się dopiero zaczyna na dobre.

Ładnie będziemy wyglądali, gdy i resztę osobników rodzaju męskiego powołają pod karabin, a zanosi się na to według słów „Kuryerka“, który w niedzielę ogłosił artykuł pod tytułem: „Mobilizacya kobiet w Austryi“.

Wedle słów owego komunikatu urzędowego, bo pochodzącego z c. k. Biura korespondencyjnego, wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni mają pójść na front, miejsce ich zajmą zaś kobiety. Maluczko więc, a kronikarz przywdzieje mundur, kronikarskie zaś pióro obejmie poczciwa Weronisia.

Gdym jej o tem powiedział, aż podskoczyła z radości i to z taką siłą, że na pierwszem piętrze spadła wisząca lampa, a gospodarz twierdzi, że i ściana zarysowała się w dwu miejscach i żąda odszkodowania.

— A to doskonale! — zawołała. — Dam ja bobu oficyałowej z przeciwka. Całą pierwszą kronikę jej poświęcę.. Wyobraź sobie, ona mi się wczoraj nie odkłoniła, a nadto mówiła mi nasza Kasia, że się wyśmiewała z mojego kapelusza. Powiada, że nie modny... A jej może modny?... Już drugi rok w nim chodzi! Gdybyś był mężczyzną, stanąłbyś w mej obronie i wyzwał za to jej męża na pojedynek!

— Cóż on winien? Babie gęby nie zamuruje! Człowiek poczciwy, pracuje jak wół i ja miałbym żądać od niego satysfakcyi za to, że jego żonie kapelusz się nie podoba?

— ...! To twój obowiązek! Jeśli tego nie zrobisz, to ja sobie już poradzę, bo ja się lada komu obrażać nie pozwolę! Ja jestem córka obywatelska, z Korkociąg Butelkowskich pochodzę!...

Wyobrażam sobie, jak pięknie wyglądałaby pani oficyałowa przedstawiona przez Weronisię kronikarkę! Po niej przyszłaby kolej i na inne przyjaciółki, ale do tego może nie dojdzie, zdaje mi się bowiem. że ja się do służby wojskowej absolutnie nie nadaję, więc też i szeregów armii nie pomnożę. Połączone byłoby nadto z kosztami powołanie mnie na front, ze względu bowiem na moją tuszę musianoby rozszerzyć rowy strzeleckie...

Rzemiosło wojenne nie jest mi obcem i, choć dotąd w armii nie służyłem, potrafię się obchodzić z „grubą Bertą“ (nauczyłem się tego przy mej Weronisi), słuch mój przyzwyczajony jest też do grzechotu karabinów maszynowych. Zrozumie mnie chyba każdy, kto ma w domu gadatliwą żonę i takież trzy córy.

Boję się tylko jednej rzeczy, mianowicie tego, iż zacna moja magnifika, gdyby mnie tak na prawdę uznano za zdatnego do służby wojskowej, gotowa mnie samego nie puścić w pole. Oświadczyła mi to kiedyś, mówiąc:

— Przysięgłam, że cię nie opuszczę aż do śmierci, więc przysięgi dochowam! Pójdziesz w pole, to i ja pójdę z tobą, byś nie był bez opieki.

— Mój Boże — rzekłem sam do siebie — a ja myślałem, że tam bodaj będę miał spokój!

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Powołają człowieka do wojska, to źle, nie powołają, także nie dobrze!

Chyba, że się tymczasem wojna skończy, co, gdyby się rzeczywiście stało, nie miałbym nic przeciw temu.

Serbia już właściwie nie istnieje, król Piotr drapie się w różne części ciała i powiada sobie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“, to samo powtórzy niezadługo jego teść, czarnogórski Mikołajek, a daj Boże i szwagier z tamtej strony Adryatyku... Ta trójka hultajska, która nawarzyła bigosu w bałkańskim kotle, zasługuje też na to, by go teraz zjadła, jeśli zaś nie wyjdzie jej to na zdrowie, z pewnością nikt jej też nie będzie żałował.

Konia z rzędem dam temu, kto mi powie, ale tak całkiem seryo, i potrafi mnie przekonać, czego oni właściwie chcieli.

Ale to już głębsza polityka, a ja tem zajmować się nie lubię, zwłaszcza, że mam zamiar jedną z następujących kronik poświęcić specyalnie rozpatrzeniu obecnej sytuacyi, jej przyczyn i następstw.

Zamiast tego wspomnę natomiast o karcie chlebowej, która stała się nieodstępną towarzyszką każdego z porządnych obywateli, bez względu na to, czy on jest kamienicznikiem, czy tylko lokatorem.

Dzięki jej powstały nawet nowe przysłowia, między innemi i następujące: „Pokaż mi swą kartę chlebową, a ja ci powiem, czy masz apetyt“.

Aczkolwiek przysłowia są podobno filozofią narodów, przecież autor powyższego pomylił się nieco, coraz więcej bowiem chodzi po Krakowie ludzi, którzy mają apetyt, z zasady jednak karty chlebowej nie noszą, bo jej szkoda, żebrają zato u znajomych o kawałeczki ich karty.

Ponieważ zaś uczono nas, że „łaknącego należy nakarmić“, nikt się nie ociąga, ale spieszy bliźniemu z pomocą. Trudno chyba wymagać, by pan radca jadł samą kiełbasę bez chleba i zepsuł sobie żołądek.

— Dlaczegóż radca dobrodziej nie nosi swojej? — pytałem raz takiego pana.

— Bo mi żona nie dała! — odpowiedział.

— To źle! Z małżonką dzieli pan stół i łoże. ona powinna z panem podzielić się kartą! Mnie moja Weronisia daje zewsze połowę karty i to mi przez tydzień wystarcza, zostaje nawet kilka odcinków na pamiątkę...

Kłopot będziemy mieli dopiero wówczas, gdy zaprowadzą karty piwne. Na to się już zanosi. Wyobrażam sobie, ilu to znajdzie się wówczas panów, którzy będą prosić o pożyczenie takiej karty, zastrzegam się przecież, że, o ile mnie to dotyczy, choćbym widział, iż kto ginie z pragnienia, będę jak skała niewzruszony.

Ale nie wywołujmy wilka z lasu! Może się bez tego obejdzie....

Przyzwyczailiśmy się także już do owych dni urzędowego postu, w które żywią nas po restauracyach różnemi wątróbkami, flaczkami, kiszkami, nerkami i wszystkiem, co według ustawy nie jest mięsem. Wolno wówczas jeść i zająca, bez względu na to, czy on wychował się w polu, w lesie, czy na dachu.

Chodzi jednk o to, by człowiek miał apetyt, jeśli zaś do tego ma i pragnienie, może mówić o szczęściu, chorowanie bowiem należy dziś do zbytków, zwłaszcza, że podrożały już wszelkie medykamenty, nie tylko rycynus.

Pozatem coraz więcej mówi się o moratoryum i pokoju, który przecież stanowczo w bieżącym roku nie będzie zawartym, jakby na złość tym prorokom i prorokiniom, którzy zapowiadali go na rozmaite dni, ostatnio na jedenastego listopada.

Listopad minął, pokoju niema, z dyskusyi przecież, jakie się prowadzi w różnych parlamentach, widać, że nikt nie wziąłby za złe temu, ktoby się do tego przyczynił.

Nawet król Piotr byłby z tego zadowolony, choć na niego losy naprawdę się uwzięły. Ze swojej Serbii, do której wlazł po trupach króla Aleksandra i jego żony Dragi, tak energicznie zmykał teraz w stronę Albanii, aż zgubił po drodze koronę, ale nie srebrną, wartającą sto halerzy, ale prawdziwą złotą, w której często paradował. Tak przynajmniej doniosły telegramy, iż Bułgarzy w jednym ze zdobytych samochodów znaleźli serbską koronę królewską.

A to w każdym razie zły znak! Ja zostawiłem raz w kawiarni parasol i miałem potem awanturę w domu, a co korona, to nie zwykły stary deszczochron!

O pokoju mówią w Anglii, Francyi i Włoszech, nie wspominają o nim tylko w Rosyi, ale teraz wogóle nietylko mówić o tem, ale nawet i myśleć niewolno.

Chiny także wojną się nie zajmują, myślą natomiast o tem, aby zmienić formę rządu. Republika już się im sprzykrzyła, parlament odniósł się więc do prezydenta Juanszikaja, aby raczył najmiłościwiej przywdziać cesarską koronę. Zgodził się na to, zastrzegając się przecież, że koronacyę urządzi dopiero po skończeniu wojny, chciałby bowiem zaprosić na nią i kronikarza „Nowości Illustrowanych“, a wątpi czyby go Weronisia w tak niespokojne czasy w drogę puściła.

U nas natomiast naród jest ciągle dość wojowniczo usposobiony. Wnoszę to z notatki zamieszczonej w jednem z pism codziennych, iż z domu rodzicielskiego zbiegł pewien chłopaczek, uczeń jednej z naszych szkół średnich, ze strachu przed cybuchem wojowniczego ojca, gdyż na konferencyi był z kilku przedmiotów wykazany.

Żal mi biedaka, porcya, na którą sobie zasłużył, z pewnością go nie ominie, a jak tu się uczyć, gdy cały świat myśli, mówi i pisze tylko o wojnie. Do takiej n. p. geografii nawet się zabierać nie warto, gdyż nie ulega wątpliwości, że karta Europy ulegnie gruntownej zmianie.

Co do moratoryum, to widzę, iż w błąd wprowadziłem Czytelników twierdząc, że zostało ono już przedłużone do kwietnia. Teraz dopiero radzi się nad tem, a zdania są znowu podzielone. Jedni są za, drudzy przeciw, a do tych ostatnich należą naturalnie w pierwszym rzędzie adwokaci, potem kamienicznicy i kapitaliści, mający „na ludziach“ różne wierzytelności. W okolicy czarnej giełdy, która powoli zaczyna się ożywiać, panuje także ruch antimoratoryjny, jak o tem dowiedziałem się. interwiewując jedną z jej przedstawicielek, u której z zasady znajdowałem pomoc przed świętami.

Oświadczyła mi, że na razie nie może mi „wigodżycz“. zrobi to jednak przed świętami Wielkanocy, jeśli *nota bene* tymczasem moratoryum dyabli wezmą.

Wobec tego nie wiem, czy mam się oświadczyć za, czy przeciw, decyzyę ostateczną zastrzegam sobie na później, gdy się już inni tymczasem porządnie wygadają.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. Mycoń, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko słynnego hetmana ukraińskiego.

```
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Imię męskie. 3. Imię rzymskie. 4. Miasto greckie w Małej Azyi. 5. Rzeka w Grecyi. 6. Litera grecka. 7. Król egipski. 8. Kwiat. 9. Miara długości. 10. Przyimek. 11. Samogłoska.

Szarada.
Ułożył H. M., Kraków.

Gdy mówisz *pierwsze*, myślisz jedynie o sobie,
Drugie w wiosennej kwiatki rozsiewa nam dobie,
Trzecie jest to spółgłoska w polskim alfabecie,
Całość zaś wyspa. Powiedz *pierwsze-trzecie?*

Łamigłówka literacka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć tytuły utworów dramatycznych niżej wymienionych pisarzy. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, podadzą pseudonim polskiego powieściopisarza.

Konczyński?
Bliziński?
Perzyński?
Anczyc?
Nowaczyński?
Anczyc?
Przybylski?
Przybylski?
Perzyński?
Bałucki?
Perzyński?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Miła panna Łucia ma czarny Smigus, kraj i wic

Szarada.
Ułożył H. M., Kraków.

Trzecie zaimek osoby,
Pierwsze naprawia lub spaja;
Byś *całości* znał sposoby,
Dam Ci za przykład Poraja,
Tak bowiem dawni Polacy
Swoje godła nazywali
Przy Twojej usilnej pracy.
Każdy Cię pewnie pochwali,
Dobre będą *drugie-trzecie*...
Całość zwykle u bogaczy
W złocie oprawne znajdziecie.
Więc co ta szarada znaczy?

Logogryf.
Ułożył H. M., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko słynnego wodza kartagińskiego.

```
□ — — — — — — —
— □ — — — — — —
— — □ — — — — —
— — — □ — — — —
— — — — □ — — —
— — — — — □ — —
— — — — — — □ —
— — — — — — — □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Prowincya rzymska. 2. Król perski. 3. Wódz Hunnów. 4. Imię żeńskie, znane z historyi starożytnej. 5. Jeden ze stanów Ameryki Północnej. 6. Słynny Ateńczyk. 7. Patrycyusz rzymski. 8. Miejscowość w Galicyi wschodniej.

Okienko.
Ułożył E. Jarzyna, Kraków.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

```
a a a a a
a   c   c
e e n o o
o   o   r
r s z z z
```

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka na granicy Austryi i Włoch. 2. Wódz rzymski. 3. Imię męskie biblijne.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Kot da mi więcierze Geni S.

Bilety wizytowe.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

ROZA Z Y. PERS.
ERYK Z RITOW.
D. COP. WARSZAWA.
SOTER MIRON WIT Y. SER.
ONUFRY ROCH O PADWECKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Ludwiki Godlewskiej:* **Kato.** Powieść współczesna w dwu częściach.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 49.

Zadanie do przestawienia: Na dwoje babka wróżyła.

Trójkąt magiczny:

```
E d m u n d B i e d e r
D z i ę c i e l i n a
M a n i p u l a r z
U z u r p a t o r
N u m i z m a t
D ą b r o w a
B a r ą c z
I r e n a
E c h o
D o g
E j
R
```

Szarada: Taryfa.

Zagadki: 1. To-masz. A-dam.
2. Feliks. Pius. Benedykt Wiktor.

Logogryf:

```
K S o ł t y k
a y r a o a o
r r a d m c r
e e c o a h w
t n y g s t i
a a a a z y n
```

Przysłowiówka: Kto jada flaki, myśli, że każdy taki.

Równanie:
Batyst + łuna + macki = Bałucki.
Białodrzew + łyżwy + muchomor + mierzyn = Biały murzyn.

Zadanie do przestawienia: Nowa miotła dobrze zamiata.

Bilety wizytowe: Baletmistrz. Konsulent sanitarny. Komendant garnizonu. Tancerka cyrkowa. Tancerka kabaretowa.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga. L. Kowalski Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów, H Krolicki Nowy Sącz, R Królicki Krościenko, Z Szymanek Nowy Sącz

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Karwowski, Berlin.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kalendarz „Nowości illustrowanych“ na rok 1916

który ukaże się w bieżącym miesiącu, zawierać będzie następujące, obficie illustrowane działy:

Dzieje wojny 1914—1915 roku z chronologią wydarzeń wojennych,
Legiony Polskie z chronologią walk legionowych,
Na zgliszczach Polski (dokładny obraz zniszczenia wojennego miast i wsi polskich),
Polska na wygnaniu,
Literatura chwili obecnej,
Poradnik prawny (zbiór najważniejszych przepisów urzędowych, dotyczących stanu wojennego).

Kalendarz ten będzie **wydawnictwem pamiątkowem, zawierającem dokładne zobrazowanie obecnej wielkiej wojny światowej, zwłaszcza w odniesieniu do ziem polskich.**

Wobec ograniczonej ilości nakładu, w interesie odbiorców zwracamy uwagę, że należy spieszyć się z zamówieniami, które przyjmuje Administracya „Nowości Illustrowanych“, Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

■ ■ ■ NAFTA i ■ ■ ■ OLEJE MINERALNE

do Galicyi i Królestwa Polskiego oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

IGNACY FENDLER
Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.

Żądajcie darmo

i opłaconego katalogu głównego z 4000 odbitek wielkiego wyboru użytecznych artykułów na podarki.



C. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1287. (Czechy).

I a. Solinger brzytwa koron 1·70, 2·20, 3·—. Maszynki do golenia kor. 1·20, 2·—, 2·50. I a. Rączki do brzytew 28 halerzy za sztukę, za tuzin koron 3·—. Maszynka do włosów koron 4·80. Garnitur do golenia z wszystkimi przyborami koron 5·—.

Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

— nagniotki —

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Miód

zastępuje drogie masło. Bańka pocztowa 5 kg. 10 K. Wysyłka za pobraniem. Cenniki niemieckie lub czeskie wysyła **Fr. Wenzel, Baumschütz Ołomuniec 70.**

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.

Wielki wybór **ZABAWEK.** **Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Fellera wzmacniające żołądek, łagodnie przeczyszczające pigułki rumbarbarowe z marką

„ELZA-PIGUŁKI“



usuwają zatwardzenie.

6 pudełek franko 4 kor 40 hal. — Aptekarz E V. Feller, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya)
Przeszło 10.000 listów dziękczynnych.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Nadzwyczaj płaski Remontoir



Double-złoty męzki zegarek K 10·—

Łudząco podobny do prawdziwie złotego zegarka. Wspaniale piękna **ręcznie grawirowana** odskakująca koperta z delikatnym deseniem. Wytłaczana tarcza metalowa z arabskiemi cyframi **i sekundnikiem.** Dokładnie regulowany, gwarantowany, precyzyjnie idący, prawdz. szwajcarski werk. **Oryginalna gwarancya pisemna** na 3 lata. **Cena K 10·—.** Wysyłka za pobraniem pocztowym przez fabrykę zegarków

Jakób König, Wiedeń III, Lewengasse 37 A.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca :

Zabawki, Gry towarzyskie, Lalki itp.

Wojenna branzoletka z zegarkiem

Z szkłem ochronnym — Nie do rozbicia



Wielkość według rysunku — Z szkłem lub bez szkła

Nikiel lub stal, wielkość według załącz. wzoru	10 Kor.
Z radium świecącą tarczą, wielkość według wzoru	15 „
Marki „Cyma“ z precyzyjnym werkiem Anker	30 „
Oryginalny „Omega“ „ „ „	50 „
Z prawdziwą radiową tarczą świetlną	10 koron i wyżej
Z szkłem ochron. według załącz. wzoru	1·50 „ i wyżej
Srebrna branzoletka z zegarkiem	14 Kor.
Złota „ „ 14 karat.	28 „
Powyższa branzoletka z zegarkiem większy format	6 „
Tasama, elegancka, płaska, duży format	8 „
Z radium tarczą świecącą I-szej jakości	10 „
Budzik kieszonkowy z rzemyczkami lub bez	18 „
Tensam z radium tarczą świecącą I-szej jakości	26 „
Wojenny zegarek z 2 lub 3 portretami cesarzy	5 „
Wojenny budzik armata 6 kor., z bębenkiem	7 „
Tani zegarek niklowy 4 kor., Tanie budziki	4 „

3-letnia gwarancya. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości razem z portem 50 hal. także w pole przez

Dom eksportowy wojennych i zegarków
Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstr. 27/62.
Oryginalny fabryczny cennik darmo.

Wielce Interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50.** — **Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III/2, Hlessg. 13-31**

Najnowsze pisma z modami:

Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**

Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.

Znane

Ziółka z Gór Harcu

Cena K 1·— i K 2·—

poleca

Czternasta apteka

Mra **W. Radwańskiego w Krakowie,** ul. Lubicz (obok dworca kolei). Wysyłka pocztą odwrotnie.

Wojenna, skorzana branzoletka z zegarkiem K 6·50



w niklowej schowce z dobrym werkiem Nr 4297 1/2. W stalowej schowce K 8·—, Nr 4301 1/2 w niklowej lub stalowej schowce z kółeczkami po bokach i rzemykiem K 7·50. Nr 4302 1/2 z radium świecącą tarczą i wskazówkami według załączonego wzoru K 9·50, na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1290 (Czechy)
Główny katalog darmo i opłatnie

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

---

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie**

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.